Redakcja Tel. 188.28, 182.28 Administracja Tel. 182.45, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 19.. r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)

Cena 10 groszy.

Echo

Rok XII Nr. 242

Łódź poniedziałek 31 sierpnia 1936 r.

Odsiecz dla obleganego od miesiąca Alkazaru. Powstańcy dotarli do przedmieść Toledo.

Bombardowanie fabryki amunicji.

SEWILLA, 31. 8. — Tutejsza radiostacj podała komunikat o zajęciu przez powstańców w prowincji Badajoz miejscowości Salvatierra i Saivaleon.

BURGOS, 31. 8. — Eskadra lotnicza armii północnej zbombardowała wczoraj pozycje nieprzyjacielskie pod miejscowością Villalha w prowincji Lugo oraz około m. Eskurial, położonej u stóp Sierra de Guadarrama.

Liczne bomby zrzucone zostały na fabrykę amunicji.

DALSZE SUKCESY POWSTAŃCÓW.

PARYŻ, 31. 8. — Radiostacja w La Coruna komunikuje, że kolumna pułkownika Yague dotarła do przedmieść Toledo.

W ciągu ostatnich 4-ch dni kolumna ta wzięła do niewoli cały batalion oraz zdobyła 16 karabinów maszynowych, 20 armat, 800 karabinów, 36 samochodów pancernych i 400.000 naboi. Wojska powstańcze zajęły miejscowości Puente Darzobispo i Talavera Deliato.

ZAJĘCIE ALMODOVAR.

SEWILLA 31,8. Wojska narodowe zajęły Almodovar del Campo.

ZBOMBARDOWANY OKRĘT AMERYKAŃSKI.

WASZYNGTON 31,8. Sekretarz stanu Hull wystosował do rządu madryckiego oraz do rządu tymczasowego w Burgos noty protestacyjne spowodu bombardowania kontrtorpedowca amerykańskiego „Kane". Na okręt ten samolot, nieposiadający żadnych znaków rozpoznawczych, zrzucił 6 bomb, które upadły w pobliżu okrętu. „Kane" odpowiedział ogniem armatnim, nie przyczyniając samolotowi żadnych szkód. Samolot powtarzał trzykrotnie swój atak, pomimo że na maszcie „Kane" powiewał sztandar amerykański.

CZY DOJDZIE DO ZAWIESZENIA BRONI

HENDAYE, 31. 8 — Pomimo ogłaszanych w tym względzie zaprzeczeń w Saint Jean de Luz toczą się dalsze rozmowy mające na celu doprowadzenie do zawieszenia broni w hiszpańskiej wojnie domowej.

BOHATERSCY KADECI

RABAT, 31. 8 — Radiostacja w Sewilli komunikuje, że po zwycięstwie pod Oropesa resztki wojsk rządowych nie mają niemaj żadnych szans ocalenia przed kolumną płk. Jague, która posuwa się szybko w kierunku Toledo, gdzie garść kadetów i oficerów piechoty, wspomagana przez kilkudziesięciu obywateli od miesiąca stawia dotychczas skuteczny opór w pałacu Alkazaru oddziałom miejscowego garnizonu i kolumnom nadesłanym przez rząd madrycki.

EWAKUACJA KOBIET Z IRUNU.

MADRYT, 31. 8 — W Irunie rozpoczęła się ewakuacja kobiet i dzieci.

Manewry angielskie.



W południowej Anglii odbywają się wielkie kombinowane manewry armii lądowej, marynarki i lotnictwa. Na zdjęciu: Patrol marynarki z przenośnym aparatem nadawczym.

Nagroda zawodów Gordon-Benetta.



Nowa nagroda zawodów balonowych Gordon-Bennetta ufundowana przez Polskę

Z pobytu negusa Haile Selassie w Londynie



Cesarz abisyński Haile Selassie, udający się w towarzystwie szkockiej eskorty honorowej, na zwiedzenie meczetu londyńskiego. U wejścia do meczetu Negus został uroczyście powitany przez wielkie rzesze angielskich muzułmanów.

Balon „Syrena" wylądował 50 km. od granicy sowieckiej.

ŁUNINIEC, 31. 8. — Dziś o godz. 2.05 balon „Syrena" lądował między stacją kolejową Lisina i wsią Chopienice o 50 klm. od granicy sowieckiej. Załoga odjeżdża o godz. 15 do Warszawy. Pocztę oddano do najbliższej agencji pocztowej.

—:o:—

MILIONOWY SPADEK PO KSIĘDZU

Spadkobiercy mieszkają w Czeladzi.

BĘDZIN, 31. 8 — Do Czeladzi nadeszła w tych dniach wiadomość z Ameryki że w Chicago w dniu 10 lipca br. zmarł ks. Paweł Rączaszek w wieku 67 lat rodem z Czeladzi.

Ks. Rączaszek wyemigrował do Ameryki przed 32 laty i pracował jako duszpasterz wśród licznej kolonii polskiej w Chicago.

Zmarł on na cukrzycę po kilkutygodniowym pobycie w szpitalu Zmarły ksiądz zostawił majątek wartości

około 250.000 dolarów

co wynosi ponad milion zł.

Najbliżsi krewni księdza znajdują się w Czeladzi. Są to pp. Maciej Rączaszek i Jurczyńscy.

Krewni z Czeladzi nawiązali już kontakt z konsulatem polskim w Ameryce celem otrzymania bliższych wiadomości oraz spadku do którego mają prawo.

Dolar 5.29

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5.29½, funty angielskie po 26.62 dolar złoty 8.91,4.

Kardynał Marmaggi w Katowicach

Krótkie przemówienie na dworcu.

KATOWICE, 31. 8. — Wczoraj o godzinie 22 wieczorem przejeżdżał przez Katowice w drodze powrotnej do Rzymu legat papieski kardynał Marmaggi. Opuszczającego Polskę legata pożegnali na dworcu przedstawiciele władz i duchowieństwa z bawiącym na Śląsku na urlopie wiceministrem Szembekiem oraz biskupami Adamskim i Bromboszem. Dworzec udekorowany był flagami o barwach polskich i papieskich. Kardynał, który na chwilę wysiadł z wagonu, wygłosił do zebranych krótkie przemówienie, w którem dziękował za serdeczne przyjęcie, jakiego doznał w Polsce. Przemówienie swe kardynał zakończył okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej.

—:0:—

Po napadzie przy ul. 11 Listopada. Czy służąca była w zmowie z bandytami?

POLICJA ARESZTOWAŁA KILKA OSÓB.

ŁÓDŹ, 31 sierpnia. Wczoraj w godzinach południowych Urząd Śledczy został powiadomiony o włamaniu dokonanym w mieszkaniu prywatnym właściciela drukarni M. Szczecińskiego przy ul. 11-go Listopada 30.

Po przybyciu na miejsce policja znalazła związaną służącą i splądrowane mieszkanie. Początkowe śledztwo przeprowadzone na miejscu wykazało co następuje: Między godziną 13 i 14 w mieszkaniu znajdowała się tylko służąca Franciszka Polinceusz. Wtem, ktoś zapukał Kiedy służąca otworzyła drzwi

została obezwładniona,

złoczyńcy zaś ograbili mieszkanie, zabierając obcą walutę, złote polskie i trochę biżuterii, wartości ogółem kilkanaście tysięcy złotych. Po kradzieży spokojnie opuścili mieszkanie.

Policja zarządziła obławę zatrzymując kilka osób podejrzanych o udział w kradzieży. Zatrzymano również służącą, która na poprzednim miejscu zatrudnienia miała analogiczny wypadek, gdzie zrabowano kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Zachodzi nawet podejrzenie, że Polinceusz była w zmowie ze złoczyńcami.

Policja prowadzi dochodzenie. Nazwiska podejranych trzymane są w tajemnicy .

Nowe znaczki angielskie.



Poczta angielska wypuściła pierwsze znaczki z podobizną króla Edwarda VIII.

Huraganowy sztorm na polskiem morzu.



Wybrzeże polskiego morza nawiedził huraganowy sztorm powodując liczne spustoszenia. Zdjęcie przedstawia molo zachodnie budującego się portu rybackiego w Wielkiej Wsi Hallerowie, które zostało zalane masami wód rozszalałego żywiołu i uległo częściowemu zniszczeniu na odcinkach niezabezpieczonej konstrukcji palowej

Zamiast grzybów... niedźwiedź.

STRASZNA SCENA W LESIE.

SKOLE, 31. 8 — Wczoraj wybrał się na grzybobranie Petro Kuziw gospodarz z Tuchli koło Skolego. Powoli lasami zaszedł pod górę Przaniec. Szukając grzybów, usłyszał nagle za sobą

głuchy pomruk.

Gdy obejrzał się ze strachu oniemiał. W odległości kilkunastu kroków ujrzał zbliżającą się niedźwiedzicę. Kuziw chciał uciekać ale ze strachu nie mógł się ruszyć i upadł na ziemię. Tymczasem dopadła go niedźwiedzica i poturbowała tak mocno, że Kuziw znajduje się obecnie w groźnym stanie w szpitalu w Stryju.

—oOo—

„Dar Pomorza" jedzie na Tahiti.

GDYNIA, 31.8. Dnia 15 września statek szkolny marynarki handlowej „Dar Pomorza", z 60 nowozaciągniętymi uczniami Państwowej Szkoły Morskiej na pokładzie, wyjedzie w 9-miesięczną podróż przez kanał Panamski na wyspę Tahiti. Statek wracać będzie dokoła Południowej Ameryki, przyczem wstąpi do Rio de Janeiro.

TRAGICZNA ZABAWA POD STODOŁĄ

Troje dzieci spowodowało groźny pożar.

WIELUŃ 31,8. W godzinach podniowych Wieluń zaalarmowany został syreną o wybuchu pożaru we wsi Dąbrowa odległej o 2 klm. od Wielunia.

Do pożaru wyjechało natychmiast samochodowe pogotowie z motopompą wieluńskiej Och. Str. Pożarnej. które przystąpiło już po kilkunastu minutach od chwili wybuchu ognia do akcji ratunkowej. W pierwszym rzędzie przystąpiono do zabezpieczenia sąsiednich budynków— co w całości osiągnięto, gdyż odległe zaledwie o kilka metrów drewniane budynki pozostały w całości, a spłonęła tylko stodoła naładowana zbożem (25 mtr. żyta, 20 mtr. owsa) oraz wialnia, sieczkarnia i inne narzędzia rolnicze.

Poszkodowany Gładysz Franciszek wójt gminy Kurów oblicza straty na 3,000 zł. Budynek jak i zboże były ubezpieczone.

Przybyły równocześnie ze strażą do pożaru zast. kom. Post. P. P. w Wieluniu p. Solecki i inni funkc. P. P. wszczęli natychmiast energiczne dochodzenie, ustalając, że pożar powstał wskutek podpalenia przez nieletnie dzieci sąsiadów poszkodowanego. Dzieci te Jan (lat 6) i Sylwester (lat 5) bracia Tomaszewscy oraz 6-cio letni Jan Włodarczyk znaleźli pudełko zapałek i zaczęli się nimi bawić, rozpalając ogień pod stodołą Gładysza — i powodując pożar.

W akcji ratowniczej pod energicznym kierownictwem Instr. Pow. Str. Poż. Klęka brało udział kilka oddziałów Och. Str. Poż, a między innymi i oddział Kolejowej Str. Poż.

Instytut balneologiczny

POWSTANIE NIEDŁUGO W KRAKOWIE.

KRAKÓW, 31,8. Na wystawie turystyczno-uzdrowiskowej w Krakowie —obok portretu śp. prof. Korczyńskiego —„ojca balneologii polskiej" ustawiono wspaniały model gmachu instyt. balneologicznego. Instytut, o którym marzył znakomity uczony stanie niebawem pod dachem.

Dzięki wysiłkom Towarzystwa Balneologicznego w Krakowie, które zebrało 90 tysięcy złotych— buduje się ten gmach, który już w połowie grudnia będzie najzupełniej wykończony.

Instytut ten— którego koszt budowy wynosi 170,000 zł. (grunta ofiarowała gmina m. Krakowa za darmo) —a urządzenia lekarskie 70,000 zł., posiadać będzie najnowocześniejsze urządzenia lecznicze i techniczne. Zaopatrzony będzie w windy, centralne ogrzewanie— dalej będą znajdować się wanny, natryski, diatermie, aparaty Roentgena itd.

Całe pierwsze piętro zajmować będzie klinika. Na drugiem piętrze na werandach oszklonych urządzone będą leżalnie. Pacjenci przebywający w klinice Instytutu będą mieli wszelkie wygody.

Na parterze tego gmachu znajdować się będą pracownie — chemiczne, geologiczna i rentgenologiczna. Wreszcie w wysokich suterynach znajdą pomieszczenie fizykoterapia i hydroterapia.

W ciągu zimy wykonane będą wszelkie monterskie roboty a na wiosnę wykończone będą urządzenia lekarskie. Tak i z początkiem przyszłego sezonu kąpielowego instytut balneologiczny w Krakowie rozpocznie już swą działalność.

Instytut ten posiada wielkie znaczenie dla polskiego zdrojowiska. Odbywać się w nim będą badania wód mineralnych mułów, borowin itd. Tak więc odbywać się tu będzie na wielką skale eksperymentowanie wartości przetworów balneologicznych, przy czem badane będą wyłącznie przetwory „uzdrowisk krajowych".

Deszcz stuzłotówek na ulicy

Przykra przygoda inkasentki.

WARSZAWA, 31.8. Plac Żelaznej Bramy był terenem wypadku, któremu towarzyszyły niezwykłe okoliczności. W pewnej chwili w powietrzu pojawiły się liczne, unoszone przez wiatr, banknoty stuzłotowe, które publiczność

skwapliwie chwytała,

wśród różnego rodzaju okrzyków i, obfitującego w gwałtowne starcia, współzawodników.

Jak się okazało, przez plac Żelaznej Bramy przechodziła inkasentka jednej z firm żydowskich, niosąc w teczce kwotę 7.300 zł. w baknotach stuzłotowych. W chwili, gdy znajdowała się na jezdni, potrącił ją przejeżdżający rowerzysta. Inkasentka upadła, teczka otworzyła się, a rozsypane banknoty porwał wiatr i rozrzucił po placu. Inkasentka usiłowała zebrać pieniądze w czem pomagał jej, policjant z pobliskiego posterunku, nie udało się odzyskać wprawdzie całej kwoty jednak najgorliwszego „łowcę pieniędzy" policjant aresztował, odbierając mu około tysiąca złotych, pochowanych po kieszeniach, drugi tysiąc jednak znikł bezpowrotnie.

Aresztowanie 4-ch żydów

usiłujących przedostać się do Hiszpanii.

KATOWICE, 31. 8. — W Brzezinach Śl. policja przytrzymała na granicy 4 żydów, usiłujących przejść nielegalnie przez granicę do Niemiec. Wszystkich zatrzymano i poddano rewizji, w czasie której znaleziono u nich większą ilość franków francuskich i marek niemieckich.

Przytrzymanymi okazali się żydzi: Berek Seidner, zam. w Będzinie, Dawid Ginter z Radomska, Abraham Korenfeld, zam. w Chorzowie i Macher Bajgel z Będzina.

W czasie przesłuchania wszyscy podali, że zamierzali dostać się do Niemiec, a następnie przez Francję do Hiszpanii by wziąć udział w walkach po stronie milicji rządowej. Zwolenników czerwonego frontu odstawiono do dyspozycji sędziego śledczego w Chorzowie.

49 wyjazdów w ciągu doby.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

ŁÓDŹ dnia 31 sierpnia. Wczoraj około godz. 22 lekarz Pogotowia Miejskiego został wezwany na ul. Marcina 20 do mieszkania małżeństwa Bąkolskich, gdzie po libacji wybuchła bójka w wyniku której cztery osoby doznały pokaleczeń od uderzeń ostrymi i tępymi narzędziami.

Najwięcej poszkodowanym został Władysław Bąkolski lat 44 doznając kilku ran głowy, ramion i rąk. Również wielu ran głowy doznała żona Bąkolskiego Aniela, lat 43.

Analogicznych mniej więcej ran doznali goście Bąkolskich, Konstanty Izydorczyk lat 40 i Józef Czerwiński lat 28.

Po udzieleniu pomocy lekarz pozostawił poszkodowanych na miejscu.

Nadmienić należy, że wszyscy wymienieni byli w stanie podchmielonym.

— Przy zbiegu ulic Kilińskiego i Południowej napadnięty został Antoni Górowski (Franciszkańska 29) i doznał ran głowy, ramion i rąk, sprawcy zbiegli.

— Przy torze kolejowym na Karolewie na jadącego rowerem Stanisława Winciorka, dozorcę lat 27 zamieszkałego przy ul. Wólczańskiej 17 napadło kilku osobników chcąc mu zabrać rower. Napadnięty doznał wielu ran od uderzeń tępymi narzędziami. Pomocy udzielił mu lekarz Pogotowia Miejskiego.

— Przy zbiegu ulic Narutowicza i Kilińskiego, na przechodzącego Franciszka Mikołajczyka (Cegielniana 104) napadło kilku osobników raniąc go nożem w pierś i brzuch. W stanie poważnym poszkodowany został odwieziony do szpitala.

— Ubiegła niedziela była bogata w bójki i awantury. Karetki Pogotowia co chwila niemal można było spotkać na ulicach miasta. Wystarczy zaznaczyć, że w ciągu ubiegłej doby Pogotowie Miejskie wzywane było do miasta 49 razy. W większości wypadków były to bójki.

Co nas po pracy rozweseli?

Adria. Wielki plan.
Casino. Melodie z nad Dunaju.
Corso. I. Sekrety marynarki wojennej. II. Skandale milionerów.
CYRK „ARENA". —Łódź ul. Wólczańska 111. Codziennie o godzinie 8,30 Wielkie przedstawienie.
Europa. Straszny dwór.
Metro. Wielki plan.
Miraż. Bohaterowie Sybiru.
Przedwiośnie. Wesoła rozwódka.
Palace. Miłość cygana.
Rialto. Komedjant.
Rakieta. Pan Twardowski.
Stylowy. Marzenia miłosne.

Pochmurny poniedziałek.

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, 31. 8. — W dniu dzisiejszym o godz. 9-ej rano temperatura w centrum miasta wynosiła 14 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy wynosiła 12 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 744 mm. Tendencja barometryczna — spadek ciśnienia. Przewidywany przebieg pogody — pochmurno, częste opady deszczowe.

Wiatry północno-zachodnie.

WINSZUJEMY.
Jutro. Bronisławie.
Wschód słońca 4.46.
Zachód słońca 18.21.
Długość dnia 13.35.
Ubyło dnia 3.16.
Tydzień 36.

Zdarzenia i wypadki

(—) *Generalny inspektor sił zbrojnych gen. Rydz - Śmigły przyjechał wczoraj do Paryża, entuzjastycznie witany przez organizacje polskie i najwyższe władze francuskie. Na dworcu zebrały się olbrzymie tłumy, które urządziły owację Naczelnemu Wodzowi armii polskiej. Po południu gen. Rydz - Śmigły złożył wizytę gen. Gamelin i był przez niego rewizytowany. O g. 17 odbyło się w ambasadzie R. P. przyjęcie na cześć gen. Rydza - Śmigłego, który wygłosił przemówienie, nawołujące do wytępienia waśni i różnic wśród Polaków.*

(—) W Rumunii powstał nowy gabinet składający się z dotychczasowych ministrów, bez Titulescu.

(—) Wczoraj odbył się w Warszawie start balonów do zawodów o puhar Gordon - Bennetta:

„Maurice Mallet" (Francja), piloci: Dollfus Charles i Jacques Pierre.

„Belgica" (Belgia), piloci: Demuyter Ernest i Hoffmans Pierre.

„Sachsen" (Niemcy), piloci: Bertram Otto i Schubert Fritz.

„Zurich 3" (Szwajcarja), piloci: Tilgenkamp Erich i von Bosch Maurits.

„Bruxelles" (Belgia), piloci: Quersin Philipe i Schelle Martial.

„Deutschland" (Niemcy), piloci: Goetze Carl i Lohman Werner.

„Augsburg" (Niemcy), piloci: Frank Ernst i Bauderer Johann.

„Warszawa 2" (Polska), piloci: Hynek Franciszek i Janik Franciszek.

„Polonia 2" (Polska), piloci: Burzyński Zbigniew i Pomaski Władysław.

„LOPP" (Polska), piloci: Janusz Antoni i Brenk Stanisław.

(—) Wczoraj o g. 17.10 opuścił Warszawę, udając się do Rzymu, legat papieski J. Em. ks. kardynał Marmaggi.

Na dworcu ustawiły się liczne poczty sztandarowe organizacji katolickich oraz tłumy publiczności.

Na dworcu żegnającym tłumom J. Em. Marmaggi udzielił błogosławieństwa.

Gdy pociąg ruszył Jego Eminencja krzyknął po polsku: „Niech żyje kochana i wierna Warszawa!"

(—) Wczoraj odbył się w Łodzi zlot Zjednoczenia Polskiej Młodzieży Pracującej „Orlę" pod protektoratem prezydenta Godlewskiego.

(—) Wczoraj zgłoszona została lista PPS do Rady Miejskiej. Lista ta otrzymała nr 2. Poza tym zgłoszona została lista Frakcji Rew., która otrzymała nr 3. Lista Komitetu Radykalno - Demokratycznego otrzymała w okręgu dziewiątym nr 1.

(—) Wczoraj odbyło się zgromadzenie delegatów fabrycznych Zw. Zaw. Robotników Przemysłu Kotonowego w lokalu przy ul. Kilińskiego 105.

Na zebraniu omówiono sprawę nowego zatargu, jaki powstał w przemyśle kotonowym z racji pewnych dopisków, poczynionych przez przemysłowców w orzeczeniu inspektora pracy, regulującym sporne kwestie. Mianowicie w punkcie 16 odnośnie wynagrodzenia za cerowanie boków, zmieniono przez dopisanie pewnych słów sens orzeczenia przez co robotnicy narażeni się na pewne straty.

W sprawie tej postanowiono podjąć niezwłocznie interwencję u inspektora pracy, celem unormowania spornych kwestii, niezależnie od tego o przestrzeganie, by orzeczenie honorowane było w całej rozciągłości.

(—) Strajk w Zakładach Spadkobierców Millera w Rudzie Pabjanickiej trwa. Administracja fabryki odmówiła prowadzenia rokowań, dopóki robotnicy nie opuszczą murów fabryki.

Wobec takiego stanowiska firmy, okupujący mury robotnicy, w liczbie 500 osób, zapowiedzieli podjęcie głodówki.

Kilkudziesięciu robotników, wskutek zasłabnięcia i wycieńczenia, opuściło mury.

(—) Wczoraj w godzinach przedpołudniowych w sali kina „Stylowy" przy ul. Kilińskiego 123 odbyło się przy udziale około 800 osób zgromadzenie robotników przemysłu drzewnego, poświęcone omówieniu sprawy zawarcia umowy zbiorowej dla przemysłu drzewnego.

Ze sprawozdań zarządu związku wynika, że pisma związku skierowanego do Zrzeszenia Przemysłowców o podjęcie rokowań na temat umowy zostały bez odpowiedzi. Postanowiono więc wystosować jeszcze jedno pismo w tej sprawie, przyczem zgromadzeni upoważnili zarząd związku do podjęcia akcji strajkowej, gdyby przemysł nie zgodził się na rokowania, lub gdyby nie można osiągnąć porozumienia.

(—) W Łodzi zmarł znany kupiec Edmund Bogdański, przeżywszy lat 60.

Jutro zjemy na obiad

Zupę kalafiorową, kotlet wieprzowy z kapustą, kompot z jabłek.

MIASTO ADWOKATÓW.
MISTRZOWIE... PLUCIA.
ZIMA NA POŁUDNIOWEJ PÓŁKULI.

Santa Fe (Argentyna) w sierpniu.

W zimny poranek sierpniowy „Iguassu“ odbija od brzegów paragwajskich. Chłód mocno daje się we znaki, jako na południowej półkuli panuje teraz zima. Ludziska szczelnie otulają się w pstrokate szale lub też dygocą pod skórami. Dopiero, gdy słońce się ukazuje, wychodzą na pokład, ruszają się i grzeją w jego ciepłodajnych promieniach.

„Iguassu“ siarczyście pruje mętne wody Parany.

Popołudniu wjeżdżamy w granice argentyńskiej prowincji Corrientes. —Jak mi objaśnia towarzysz podróży, na przestrzeni 90 tys. klm. kwadratowych mieszka tu zaledwie 70 tys. mieszkańców. Ogromne obszary, pokryte dziewiczym lasem. Dwa miliony hektarów nieprzebytego gąszczu leśnego! Na pastwiskach korrientyjskich pasie się 6 milionów sztuk bydła, tyleż prawie owiec a pozatem 800 tys. mułów i koni.

Niestety bogactwa te należą do kilkunastu zaledwie magnatów. Na bezkresnych prawie obszarach panuje sobie taki „amo“ pan w całym tego słowa znaczeniu, władca życia i śmierci. Zwykły zaś Korrientyńczyk ubiera się w łachmany i mieszka w szałasach palmowych. Nie wie więc, co to problem mieszkaniowy a o żywność nie troszczy się wiele. Zwierzyny ma wbród a na drzewach przez cały rok

wiszą soczyste owoce,

które aż się proszą, aby je zrywać.

Na dolnym pokładzie oglądamy kilka typów z tutejszych stron. Na głowach noszą słomiane „rondery“. Twarze spalone, o ostrym wyrazie. Oczy przenikliwe i głęboko osadzone, związane w trójkąt. Podarte koszule, za pasem pistolety i noże, spodnie puszyste — oto dopełnienie garnituru.

Na drugi dzień dojeżdżamy do Corrientes stolicy prowincji. Miasto liczy jakieś 30 tys. mieszkańców. Dosyć schludne i ładnie zabudowane. Na ulicach słychać głównie mowę Indian Guarani. Pierwotni mieszkańcy wycofali się z tych stron, lub zmieszali z żywiołem napływowym. Mowa ich jednak została. Dźwięczna, pełna samogłosek i poezji. Mówią nią oczywiście warstwy niższe ,gdyż inteligencja posługuje się językiem hiszpańskim.

Corrientes, to miasto adwokatów. Ogromnie byłem zdziwiony, gdy przy każdej prawie ulicy ujrzałem lśniącą tabliczkę z misternym napisem „abogado“. Jak mi powiedziano, mieszka tu 105 adwokatów. Oprócz adwokatów istnieją jeszcze całe rzesze t. zw. „procuradores“, czyli doradców prawnych, którzy również chcą żyć. Gdy wyraziłem z tego powodu swe zdziwienie, pewien przygodny znajomy powiedział mi:— Im więcej adwokatów tem mniej prawa i procesów bez liku!

Z Corrientes przeprawiamy się parowcem na drugi brzeg Parany. Jakieś 40 minut jazdy świadczy o fantastycznej szerokości matki wód argentyńskich. Na parowcu spotykamy trzech Polaków. Byli w Corrientes, szukając pracy. Niestety! Kryzys paraliżuje wszystko.

Potem jadę do Resistemia, stolicy terytorium Chaco. Dowiedziałem się bowiem, że mieszka tam 400 robotników polskich. Jest tam kilka fabryk, przeważnie angielskich, w których pracują nasi.

Miasto liczy około 20 tys. mieszkańców. Ulice niebrukowane. Kanalizacja i inne wygody miejskie są dopiero w projekcie. Zato parki śliczne, pełne palm i stawów, po których śnieżno-białe pływają łabędzie.

Na drugi dzień dalej w drogę przez Chaco do Santa Fe.

Co to jest Chaco? Są to niziny, prawie bagna z charakterystycznemi niskopiennemi palmami. Niziny i bagna ciągną się w nieskończoność. Od Formozy do Boliwii i Paraguaju.

Ogromne te przestrzenie przerzyna kolej francuska FCFS. Wagony stare i brudne. Widać, że chodzi tylko o eksploatację pasażerów. Jakżeż bowiem inaczej powiedzieć, jeżeli bilet do Santa Fe (485 klm.) kosztuje 150 zł.? Poza tem pociąg jest „mixto“. Wiezie więc ze sobą wagony, naładowane drzewem „quebrasho“, z którego wydobywa się najlepszy garbnik na świecie.

Towarzystwo w wagonie rozmaite. Przeważają posiadacze ziemscy, t. zw. „hacienderzy“. Kochani to ludzie.— Grzeczni, uprzejmi i gościnni aż do przesady. W czasie podróży zebrałem siedem cygar i kilka papierosów. Częstują i proszą, a odmówić nie wolno. Uważanoby to za nietakt. A że nie palę, więc chowałem to czarne i marne paliwo do teki. Tragarz w Santa Fe był z niego bardzo zadowolony.

Jednak jedną mają wadę — plują na wyścigi. Po bokach wagonu i na przedzie, wszędzie widnieją napisy, że „es prohibido escupir en el coche“, a nawet jeszcze dorażniej, że jest „mal educado“— ten, co pluje na podłogę. Cóż kiedy mili towarzysze nie bardzo się troszczą o zakazy. Plują i basta.

Na drugi dzień dojeżdżamy, zziębnięci, do Santa Fe. Miasto kubek w kubek podobne do inynch miast argentyńskich.

W dniu naszego przyjazdu w pałacu rządowym przyjmowano nowego gubernatora. Miasto przybrane. Z gmachów rządowych i prywatnych powiewają biało-błękitne chorągwie. Przed pałacem odbywa się parada. Ma się wrażenie, że to przedwojenni żołnierze pruscy. Te same pikelhauby, mundury husarskie, te same nawyki.

Polaków w mieście „Świętej Wiary“ będzie około dwóch tysięcy. Są to, jak wszędzie, sami prawie robotnicy. Bezrobocie, jak gdzieindziej, ta sama bieda i tęsknota.

W. P.

Nowe amerykańskie działo przeciwlotnicze.



62 pułk artylerii przybrzeżnej St. Zj. demonstruje przed prezydentem Rooseveltem nowe działo przeciwlotnicze, które może wystrzelić w minucie 25 granatów rozbryzgowych kalibru 7.6 cm.

Niebezpieczny eskperyment kobiety.
Tygrys rzucił się na żonę pogromcy.

W cyrku Belli, który ostatnio rozbił swoje namioty w Kopenhadze, największą atrakcją jest pogromca tygrysów Zyrow. Występuje on z 5 tygrysami bengalskimi, a sensację budzi szczegół, że tygrysy

są niezmiernie dzikie.

Podczas występów życie pogromcy stale wisi na włosku.

Po upływie kontraktu w Kopenhadze Zyrow chciał wystąpić w Paryżu, ale agent jego odpisał mu, że może go zakontraktować do cyrku paryskiego pod jednym warunkiem: miejsce jego musi

zająć pogromczyni.

Występ kobiety wśród drapieżnych zwierząt posiada daleko większą siłę atrakcyjną. Oferta paryska była zbyt korzystną, aby ją odrzucać. Zyrow postanowił przyjąć ją, a miejsce jego w klatce miała zająć żona, która zgodziła się na ten śmiały eksperyment, mimo, że dotychczas nie występowała w roli pogromczyni. Ostatnie tygodnie pobytu w Kopenhadze zamierzał zużyć Zyrow na naukę, aby przyzwyczaić bestie do ich nowej pani.

Rano, kiedy cyrk budził się do życia, miała odbyć się **pierwsza próba.**

Zyrow uzbrojony w bicz i rewolwer, stanął przy klatce z tygrysami, podczas gdy żona jego Waleria wkroczyła śmiało do wnętrza. Eksperyment wydawał się mało groźnym, gdyż pani Zyrow nieraz wchodziła do zwierząt w towarzystwie męża i stale asystowała przy karmieniu dzikich kotów. Zrazu wszystko szło gładko, aż do chwili, kiedy przyszła kolej na próbę

z olbrzymim tygrysem Princ'em.

Prince nie usłuchał rozkazu nowej pani i groźnie począł pomrukiwać. Kiedy chciała przełamać jego opór i użyła w tym celu bicza, Prince zaryczał wściekle i nagłym skokiem rzucił się na pogromczynię. W tej chwili Zyrow już znalazł się w klatce i przy pomocy rewolweru z trudem odpędził zwierzę od swej żony. W szpitalu okazało się, że okaleczenia na szczęście nie były zbyt groźne. Poza głębokiem ukąszeniem w ramię pani Waleria odniosła jedynie szereg potłuczeń, spowodowanych przez upadek.

„Kapłan pustyni”.
10 lat wędrówek.

„Osservatore Romano“ przynosi ciekawe szczegóły o losach słynnego paleontologa, ojca Emmet'a Reynolds'a T. J., zwanego powszechnie w Stanach Zjednoczonych „kapłanem pustyni“.

Ojciec Reynolds jest profesorem paleontologii na uniwersytecie w St. Louis. Przedsięwziął on ostatnie wyprawę naukową do pustyni San Juan Banin w Nowym Meksyku, gdzie w ciągu paru miesięcy w ogromnie trudnych warunkach przeprowadzał poszukiwania skamieniałości prehistorycznych.

Ojciec Reynolds, który liczy obecnie lat 44, poświęcił już dotychczas 10 lat życia na różne ekspedycje naukowe w różnych miejscowościach Ameryki. Nieraz był on przytem narażony na różne niebezpieczeństwa w pustyniach, na brak wody i żar słoneczny, który w niektórych miejscowościach dochodził do 115 stopni Fahrenheit'a.

Ojciec Reynolds twierdzi, że takie pustkowie jak San Juan Basin w północnej części Nowego Meksyku lub Weyming, lub Black Hills w Stanie South Dakota tak samo obfitują w skamieliny flory i fauny prehistorycznej, jak i słynne pustynie Mongolii.

W roku ubiegłym O. Reynolds przywiózł ze swej ekspedycji 300 egzemplarzy skamielin tak zwierzęcych jak i roślinnych, które mogą dostarczyć geologii wiele nowych wiadomości o sposobie życia organizmów zamkniętych jako skamieniałości w pokładach skalnych.

W. SCHEIDER

CYRULIK

Powieść współczesna

Adaptacja EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO

— Więc skąd? — przerwała milczenie. — Tylko proszę o czystą prawdę.

Jino wyprostował się powoli, westchnął, przywarł do niej pokornem, błagalnem spojrzeniem.

— Tak, skłamałem... ale nie mogłem inaczej. Tak okropnie cierpiałem...

— Bez wstępów lirycznych, panie Jino!

Jeszcze raz westchnął, sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął z portfelu jakiś list i podał go pani Karlińskiej.

— Dobrze — powiedziała — czy tu jest światło?

Przekręcił kontakt.

Rzuciła okiem na kopertę i rzekła, zwracając mu list.

— Niech pan przeczyta.

Było to zawiadomienie kolektora w Gdyni, że w czwartej klasie Loterii Państwowej na numer biletu, nabytego przez Jana Padę, padła główna wygrana w kwocie miljona złotych. Ponieważ miał połowę losu, więc po potrąceniu ustawowem należało mu się czterysta tysięcy złotych, które mógł odebrać za okazaniem biletu.

— Nabyłem go niechcący — dodał po przeczytaniu listu. — Do nas na okręt przychodził kolektor i sprzedawał losy załodze. Namówił i mnie, twierdząc, że to musi być szczęśliwy numer, jeśli ktoś nie wykupił go w trzeciej klasie... To jest tajemnica pochodzenia moich pieniędzy...

Pokręciła głową:

— Tego już wcale nie rozumiem, panie Jino! Po co pan wymyślił historię ze spadkiem? Komu to było potrzebne?

Odwrócił głowę i patrzał z rozpaczą na wodę.

— Tak, pani ma słuszność, to było wcale niepotrzebne. Ale co ja poradzę, jeśli nie mogę inaczej!... Mam przeklętą naturę, muszę przekręcić albo co najmniej upiększyć każde prawdziwe wydarzenie. Gdy podnosiłem pieniądze, postanowiłem w duchu, że nikomu nie powiem prawdy. To jest choroba, wstrętna i głupia choroba! Ale obiecuję pani, pani Zosiu, że się z niej wyleczę. Od tej chwili już jej się nie poddam, przysięgam pani...

— Znów pan przysięga — przerwała niecierpliwie. — Proszę mi dać papierosa.

Zapaliła i spoglądała w zamyśleniu na dym, rozpływający się wolno w powietrzu

Znów zaległo długie milczenie. Łódź się kołysała sennie. Jino patrzał na wodę i palił nerwowo.

— Nie wierzę, by pan się pozbył kiedykolwiek tej choroby — zaczęła pani Karlińska. — Za mocno ona siedzi u pana we krwi. Takim pozostanie pan już na całe życie, bo w gruncie rzeczy te urojenia chorobliwe nie wyrządzają nikomu żadnej krzywdy.

— Ależ pani Zosiu, ja chcę być innym człowiekiem.

— Dobrze, dobrze, nie roztrząsajmy tego tematu. Teraz pytanie trzecie, bardzo drażliwe: w marcu był pan na okręcie w drodze do Nowego Jorku, prawda? Jak to było z tą panią Grahl?

Jino drgnął, zbladł i mocno zacisnął dłonie.

— Nie chce pan odpowiadać? — zapytała.

— Opowiem... — wykrztusił z trudnością — opowiem wszystko...

— Podobno był pan z nią w wielkiej przyjaźni. Niema czego się wstydzić.

— Ach, pani Zosiu! Jakby się wyrazić... to był tylko flirt, nic więcej. Miałem dla niej dużo współczucia, była szczerze i głęboko nieszczęśliwa, coś ją przytłaczało, truło niemal każdą godzinę, cierpiała strasznie... a ja nie mogę patrzeć spokojnie, jeśli nawet zwierzę się męczy. Podtrzymywałem ją trochę na duchu, bo miała dość życia — sama mi o tem mówiła... Przyznaję się, że mam słabość do pięknych kobiet i wogóle do wszystkiego, co jest piękne... Kiedy już zbliżaliśmy się do Nowego Jorku, kazała, abym ją uczesał po raz ostatni. Dowiedziałem się wtedy, że wydała wszystkie pieniądze na tę podróż i została bez grosza. Podobno miała jakieś przedsiębiorstwo, które przynosiło duże zyski, ale wspólnicy ją oszukali i jednego dnia straciła wszystko. W Nowym Jorku miała krewnych, spodziewała się, że jej pomogą.

— I to wszystko?

— Pani Zosiu, przysięgam... przepraszam! Mój Boże, pani musi mi wierzyć, bo mówię teraz szczerą prawdę!... To co Naland opowiadał o perłach i o stewardzie, który mnie śledził rzekomo — jest potwornym oszczerstwem. Na pokładzie pani Grahl już nie miała żadnej biżuterii, poza tym znałem doskonale stewarda, który obsługiwał, nie mógł powiedzieć nic podobnego! Oczywiście, na pokładzie okrętu była rewizja, ale steward nawet nie wspominał o perłach, bo nigdy ich nie widział u pani Grahl... Tę bajkę zmyślił Naland jedynie po to, by zrobić ze mnie przestępcę. Owszem, był w Gdyni, ale dowiedział się tylko tyle, że byłem fryzjerem damskim na m/s „Piłsudski“. Może kiedykolwiek bąknął coś o mnie i o pani Grahl, ale resztę Naland wyssał z palca. Grahl była dłuższy czas jego wspólniczką, okpił ją haniebnie i wyrzucił na bruk, zaledwie przestała mu być potrzebna. On jest winien jej śmierci, wiem na pewno!

Skinęła głową:

— Dobrze. Może tak było, może trochę inaczej. Nigdy nie dojdziemy całej prawdy. Teraz zadam panu czwarte i ostatnie pytanie: dlaczego przerwał pan studja i obrał zawód, który niebardzo odpowiada pańskim dążeniom i upodobaniom?

Spuścił głowę.

— To jest bardzo prosta sprawa, pani Zosiu — odpowiedział po chwili. — Widzi pani, ja pochodzę z niezamożnej mieszczańskiej rodziny, która marzyła, by zrobić ze mnie „uczonego“, to jest człowieka z dyplomem wyższej uczelni. Nie miałem najmniejszej ochoty zostawać sędzią czy adwokatem, przykuwać się na całe życie do biurka i do aktów. Ciągnęło mnie w szeroki świat, poza tym — może to się wydawać śmieszne — marzyłem, by zostać fryzjerem i koniecznie damskim... Mógłbym skończyć uniwersytet, bo po śmierci matki opiekował się mną stryj i łożył chętnie na moje studja. Poprostu uciekłem z domu, a że już miałem jakie takie wykształcenie i nauczyłem się bez trudności fryzjerstwa, więc reszta poszła gładko. Tak... mam wrażenie, że teraz pani wie wszystko.

Popatrzyła nań przenikliwie, potem wstała porywczo i wyszła na pokład.

Jino podążył za nią. Jej zachowanie się było takie dziwne. że ogarnął go strach

— Wracamy — rzekła — niech pan podniesie kotwicę.

Zbliżył się i drżącą dłonią dotknął jej ramienia.

— Pani Zosiu, błagam, niech pani powie... czy pani mi przebacza?

Cofnęła się o krok.

— Wcale się nie gniewam na pana... Dawno panu przebaczyłam. A jednak...

— Kocham panią... — wystękał przerażony. — Co się pani stało?... Pani jest taka dziwna, obca... nie rozumiem...

— Ja już zrozumiałam wszystko, a kiedyś i pan zrozumie. — Spojrzała na jego cierpiącą twarz i dodała po krótkim wahaniu: — Jino, ja pana naprawdę lubię, bardzo lubię, ale... co było, już nie wróci. Szuka pan szczęścia, ale ze mną pan go nie znajdzie. Przerwijmy tę rozmowę. Są rzeczy, których nie można określić dokładnie i wytłumaczyć, trzeba je wyczuć.

— Pani Zosiu... ja nie mogę żyć bez pani... i nie będę żył... jeśli panią stracę... — bełkotał bezradnie.

Podniosła sama kotwicę, usiadła do steru i włączyła motor. Potem z ledwo dostrzegalnym uśmiechem popatrzyła na jego trochę teatralnie skurczoną postać.

— Powiem szczerze: w tej chwili nie wierzę panu, piękny młodzieńcze. Jutro rano pojedzie pan sobie dalej... Jestem bardzo szorstka, nawet brutalna, ale robię to tylko w pańskim interesie. Bardzo chętnie zatrzymałabym pana w Górnem na parę tygodni, ale to nie wyszłoby na dobre panu... ani mnie. Przytem postąpiłabym nieuczciwie w stosunku do innego człowieka. Rozumie pan, kogo mam na myśli?

— Nie

— Ta osoba ma znacznie więcej praw do pana. Dała dowód, że kocha pana bezgranicznie i z oddaniem, które jest dziś rzadkością. Będzie pan miał w niej dobrą żonę... i odpowiednią.

— Pani myśli... Lena?

— Tak. Jutro rano, gdy pan się uda w dalszą drogę, weźmie pan ją ze sobą na pokład tej motorówki.

— O, nie, nigdy!... Pani Zosiu, błagam po raz ostatni...

Wolno pokręciła głową.

Cicho warczał motor. Na wodzie było jeszcze widno, ale brzegi już tonęły w mroku.

Jino stał za panią Karlińską. Zacisnął kurczowo pięści, pochylił się ku przodowi i patrzał na nią gorączkowo błyszczącymi oczami; wszystko w nim wrzało bezsilną złością na los i głuchą rozpaczą.

Łódź szła na pełnym gazie w górę Wisły i gdy się znalazła na wysokości Chełmna, Jino uspokoił się nagle. Nastąpiło odprężenie: zrozumiał w jednej chwili, że dalsza walka już nie miała żadnego sensu, bo nie było siły, która potrafiłaby zmienić jej postanowienia. Wielki cel, o który walczył z całą namiętnością swej nieokiełznanej natury, rozwiał się w jednej chwili. Stracił tę kobietę na zawsze.

XXXII.

Dochodziła dziesiąta rano. Ciągnął łagodny, ciepły wietrzyk, w gładkiej powierzchni Wisły przeglądało się bezdenne, błękitne niebo.

Na skraju parku, kończącego się wąską plażą, zebrało się całe towarzystwo, by pożegnać Jina: stał zawsze wesoły Mirek, zamyślony i melancholijny Antek, uśmiechnięty Grzelicki i dziwnie pogodna pani Karlińska, wsparta na jego ramieniu, obok zdziwiona ogromnie panna Bronka i zupełnie zdezorjentowana jej przyjaciółka Marta, a w pewnej odległości za nimi — Lena z poważnym, pokornym i jakby wyczekującym wyrazem trochę przybladłej twarzyczki.

Naprzeciw tej grupy stał Jino. Płynął w dalszą drogę, czy wracał do Warszawy? Poczynając od niego samego, nikt nie wiedział, co pocznie...

Wczoraj wszystko się skończyło.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Na ostatniem posiedzeniu komisji technicznej Związku Stowarzyszeń Przyjaciół Warszawy, inż. Mech wygłosił referat na temat stosunków komunikacyjnych stolicy. Komunikacja tramwajowa śródmieścia — zdaniem prelegenta — bynajmniej nie powinna ustąpić autobusowej, jak tego chcą niektórzy. Oba te środki komunikacyjne winny być rozwijane równomiernie: tramwaje na trasach o dużym zagęszczeniu ruchu, autobusy — jako środek pomocniczy, do czasu budowy kolei podziemnej. Komunikację tramwajową śródmieścia da się usprawnić przedewszystkiem przez przecięcie linią tramwajową ogrodu Saskiego, co skróci trasę o 1 km. Następnie przez połączenie Pl. Teatralnego z Krak. Przedmieściem, drogą przez Senatorską i Miodową. W tym wypadku ruch pieszy na ulicy Senatorskiej skierowany być winien podziemiami a jezdnia poszerzona przez zniesienie chodników. Ponadto prelegent zwrócił uwagę na konieczność obsługiwania tych linii autobusowych które przebiegają przez ciasne ulice śródmieścia troleybusami, które wprawdzie wymagają dodatkowej instalacji, lecz są bezwonne i szybkie. Mówiąc o budowie kolei podziemnej prelegent wskazał iż przedewszystkiem trzeba myśleć o budowie trasy. Pl. Unii Lubelskiej — Pl. Wilsona z odgałęzieniami od Pl. Marszałka Piłsudskiego do Dworca Wschodniego.

* * *

Elektrownia warszawska i elektrownia pruszkowska zawarły jak wiadomo, kontrakt z PKP na dostawę elektryczności dla zelektryfikowanego węzła kolejowego warszawskiego. W związku z tem na terenie Elektrowni Warszawskiej przystąpiono do budowy stacji transformatorów, która używany w Warszawie i wytwarzany — przez elektrownię prąd o napięciu 5.000 volt, będzie przetwarzał na konieczny dla kolei prąd a napięciu 35.000 voltów. Roboty na terenie elektrowni ukończone być mają w październiku, w którym nastąpić ma uruchomienie trakcji elektrycznej na linjach podmiejskich. Odpowiedni zespół transformatorów został już zamówiony i wkrótce zostanie dostarczony. Przygotowywany na jego przyjęcie budynek jest już na ukończeniu.

* * *

W związku z zapowiadającym się dużym zjazdem do Warszawy we wrześniu Związek Propagandy Turystycznej ogłosił iż poszukuje kwater płatnych, w cenie od 1 zł. 50 gr. do 6 zł. na dobę zależnie od urządzenia lokalu i dzielnicy. Zgłoszeń otrzymał ZPT około 600. Ale to mało wobec przewidywanego napływu kilkunastu tysięcy osób.

* * *

Postępuje szybko budowa wielkiego 5-piętrowego gmachu na pl. Unii Lubelskiej, gdzie znaleźć ma pomieszczenie III oddział straży pożarnej, mieszczący się obecnie na Nowym Świecie. Poświęcenie nowego gmachu który ukończony zostanie we wrześniu połączone będzie z uroczystym obchodem stulecia straży pożarnej w Warszawie.

KRATECZKI.

ŚPIEWAJĄCY EDZIO

CZYLI: ZALANY KOJEK.

Łódź żyje pod znakiem okresu przedwyborczego do Rady Miejskiej. Wprawdzie przez dłuższy okres czasu Rady Miejskiej w Łodzi nie było i miasto także jakoś żyło, ale podobno będzie lepiej, jak będzie rada miejska. Dlaczego? Nie wiem i nie wiedzą ci, którzy twierdzą, że będzie lepiej. Naturalnie prócz przywódców poszczególnych stronnictw, którzy kandydują do Rady i liczą na to, że uzyskają nietylko mandat radziecki, ale także i jakieś odpowiednio płatne stanowisko w Zarządzie Miejskim.

Gdybym miał pewność, że zostanę prezydentem, lub co najmniej wiceprezydentem Łodzi, ostatecznie zdecydowałbym się na czynny udział w wyborach.

Ale narazie nic jeszcze w tym kierunku nie uczyniłem. Zastanawiam się właśnie, czy zrobić ten pierwszy krok. Ostatecznie jeżeli już jest kilkadziesiąt ugrupowań wyborczych, może być jeszcze jedno: moje. Wystarczy, jeśli z tej mojej listy przejdzie tylko jeden kandydat: ja. Szanse są: mandatów jest 72, list wyborczych troszkę mniej, więc... Na uzyskanie mandatu radnego trzeba około trzech tysięcy głosów. Drodzy państwo: czy nie zbiorę trzech tysięcy czytelników, którzy z rozkoszą oddadzą na mnie swoje głosy? Nie będę ich zanudzał starymi gawędami, lecz sformułuję sobie krótki, ale jędrny program polityczny, pod którym każdy rozsądny czytelnik będzie się musiał z rozkoszą podpisać.

Oto dziesięcioro przykazań, jakie stanowić będą credo społeczno - polityczne mego ugrupowania, któremu można dać jakąś ładnie brzmiącą nazwę, np.: „Zjednoczone Stronnictwo Poszukujących Pożyczki" (Z.S.P.P.). Zupełnie przyzwoicie brzmi. Albo: „L.O.P.P." (Nie jest to Liga Obrony Przeciwgazowej, lecz: „Lokalna Organizacja Przyzwoitych Pijusów". Pieniądze na akcję przedwyborczą dostarczy niewątpliwie Monopol Wódczany. Jeśli nie dostarczy, będzie to jeszcze jeden dowód, że instytucja ta prowadzona jest niehandlowo i nieżyciowo.

A program polityczny? Oto owych dziesięcioro przykazań:

Paragraf 1. Nie będziesz pożądał majątku bliźniego swego. (O ile tym bliźnim jest biedak, nie posiadający żadnego majątku).

Par. 2. W pocie czoła pracować będziesz dla uzyskania orderu efektownego.

Par. 3. Każdy, kto inne niż ty, wyznaje zasady, jest wrogiem twoim i w łyżce wody starać się będziesz go utopić.

Par. 4. Po dwóch latach sterczenia u żłobu i nasyceniu się już doczesnymi dobrami, ustąpisz miejsca swemu koledze ze swego stronnictwa. On też chce żyć.

Par. 5. Będziesz zawsze słuchać przykazań i nakazów partii swojej, nie zważając na brednie o celach ogólnych.

Par. 6. Dobro samorządu miejskiego, to dobro obywatela. Staraj się więc, aby ci było dobrze przy samorządzie. Jeśliby nie dopuścili cię do rentownych stanowisk obal samorząd, który nie zapewnia dobrobytu jednostce: tobie.

Par. 7. Jeśli wakuje w samorządzie wolna posada, daj ją swemu krewnemu, a nie obcemu, bliższa bowiem ciału koszula, niż futro (cudze).

Par. 8. Jeśli chcesz się utrzymać na stanowisku, słuchaj posłusznie rozkazów z Warszawy. Gdy dygnitarz ze stolicy zatelefonuje, że jego ubogi krewny, czy krewny jego krewnego potrzebuje posady, wyrzuć swojego, a przyjmij tamtego, aby i ciebie nie wyrzucili.

Par. 9. „Zarobione" pieniądze lokuj w takich bankach, aby przy „krachu" politycznym nie mogli ci ich odebrać.

Par. 10. Nie krępuj się w zmianie przekonań, jeśli inne stronnictwo może ci zaofiarować lepsze warunki, wstąp do tego innego stronnictwa.

EDZIO.

Gdy pomyślę o rozmaitych działaczach politycznych, Edward Kojek wydaje się człowiekiem najprzyzwoitszym, najpoczciwszym, zasługującym na uznanie i szacunek społeczeństwa. Edzio bowiem nic nikomu złego nie zrobił, ot zalał się tylko pewnej nocy i wracając do domu trochę śpiewał, trochę zaczepiał przechodniów i trochę awanturował się z posterunkowym. Skazany za to został na trzy dni aresztu lub 20 złotych grzywny.

Jerzy Krzecki.

Dwie godziny pod sufitem

wisiał chłopiec uwieszony przez ojca,

Z Katowic donoszą:

Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Katowicach zasiadł 63-letni Maksymilian Dolina z Małej Dąbrówki, któremu akt oskarżenia zarzucał, że wspólnie z swą kochanką, Agnieszką Kotyrbówną, w nieludzki sposób znęcał się nad dziećmi 13-letnim Hermanem, 10-letnią Elfrydą, 7-letnim Henrykiem i 5-letnią Krystyną.

Jako świadkowie występowały maltretowane dzieci oskarżonego Doliny, które płacząc, opowiedziały sądowi szczegóły strasznych przeżyć w domu ojca. Pozatym zeznawali w charakterze świadków sąsiedzi oskarżonego. Jak wynikało z zeznań wszystkich świadków, jeszcze w roku 1934 matka maltretowanych dzieci, a żona osk. Doliny,

ciężko zachorowała

a wreszcie musiano ją umieścić w Zakładzie dla umysłowo-chorych.

Wówczas weszła do domu Doliny osk. Kotyrbówna początkowo w charakterze sprzątaczki. Od tego czasu do 6 listopada ub. roku osk. Dolina za namową Kotyrbówny często bez powodu w nieludzki sposób dzieci bił i głodził, dając im strawę tylko

co dwa dni

w małych ilościach. Ponadto zmuszał dzieci do ciężkich robót, podczas których maleństwa mdlały. Wówczas brutal-ojciec oblewał je wodą, zmuszając je do dalszej pracy. W sierpniu ub. roku Dolina związał 13-letniemu Hermanowi sznurem ręce, wieszając go na suficie. Dziecko wisiało w ten sposób wśród strasznych męczarni

blisko dwie godziny.

Oburzeni do żywego sąsiedzi zawiadomili policję, która spowodowała, że dzieci umieszczono w Zakładzie Wychowawczym ks. Markiefki w Bogucicach. Dolina oraz jego kochanka wykradli jednak najstarszego syna Hermana z Zakładu znęcając się nad nim w nieludzki sposób. W styczniu br. został Dolina wreszcie aresztowany i osadzony w więzieniu.

Sąd po rozprawie skazał Dolinę na rok i 6 miesięcy bezwzględnego więzienia, a Kotyrbównę na rok więzienia. We wrześniu ub. r. Dolina został skazany za zniewolenie swej córki na 3 lata więzienia.

—ooo—

RADIO-KĄCIK.

PONIEDZIAŁEK, 31 SIERPNIA.

Raszyn.

12.05 Programy lokalne
12.15 Dziennik południowy
12.25 Programy lokalne
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
13.15—1530 Przerwa dla Warszawy; dla Łodzi do godz. 15.27
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania, Wilna
15.30 Wiadomości gospodarcze
15.45 John Gordon - Bennett i balony kuliste — audycja dla dzieci starszych
16.00 Koncert z Ciechocinka (przez Toruń)
16.45 Jesień — najlepszy sezon dla urody — pogadanka
17.00 Audycja muzyczna ze Lwowa
17.30 Muzyka z płyt
17.50 Pogadanka
18.00 Skrzynka ogólna
18.15 Koncert reklamowy
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Audycje z Wystawy Radiowej
19.00 Koncert solistów
20.00 Duet fortepianowy
20.30 Czyn Bleriota — odczyt
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 „Przygoda w Grinzingu" — operetka w 1-ym akcie Adama Lenczowskiego — z Krakowa
21.45 Wiadomości sportowe
22.00 Słynne symfonie — piąta audycja z płyt — (Lwów, Poznań i Wilno nadają audycje lokalne)
23.00—24.00 Program lokalny dla Warszawy

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

12.05 Muzyka z płyt
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.00 Rozmowę z radiosłuchaczami przeprowadzi dyr. B. Pawłowicz
18.10 O wszystkiem potroszku
18.15 Muzyka z płyt
18.35 Koncert reklamowy
21,45 Muzyka z płyt

WTOREK, 1 WRZEŚNIA.

Raszyn.

3.00 Program lokalny dla Warszawy
6.30 Pieśń poranna
6.33 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.00 Komunikat meteorologiczny dla zawodników Gordon - Bennetta
7.20 Dziennik poranny
7.30 Programy lokalne (przerwa dla Katowic, Łodzi, Poznania i Torunia)
8.00 Przerwa (dla Łodzi do g. 11)
11.57 Sygnał czasu, hejnał z Krakowa oraz komunikat meteorologiczny dla zawodników Gordon - Benetta
12.05 Programy lokalne
12.15 Dziennik południowy
12.25 Koncert zespołu Niny Mańskiej
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
13.15—1530 Przerwa dla Warszawy; dla Łodzi do godz. 15.27
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania, Wilna
15.30 Wiadomości gospodarcze
15.45 Skrzynka PKO
16.00 Programy lokalne
16.45 Bitwa pod Beresteczkiem — odczyt ze Lwowa
17.00 Piosenki w wykonaniu Adama Astona
17.20 Utwory na fortepian w wykonaniu Felicji Blumental
17.50 Pogadanka z Krakowa
18.00 Programy lokalne
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 i 20.45 Audycje z Wystawy Radiowej
19.00 Koncert małej orkiestry P. R.
W przerwie: „Odwaga pani Seiliffe" — skecz
20.30 Szkic literacki ze Lwowa
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Koncert ze Lwowa
21.20 Koncert rozrywkowy z Wilna
W przerwie o g. 22: Wiadomości sportowe
23.00—24.00 Program lokalny dla Warszawy

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz

6.00 Pieśń poranna
6.03 Muzyka z płyt
6.23 Parę informacji
6.28 Program na dziś
11.00 Koncert południowy z płyt
12.15 Muzyka z płyt
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.00 Rozmowa z małymi radiosłuchaczami — wygłosi Stryjek Radiowy (Leon Sroka)
18.10 O wszystkiem potroszku
18.15 Muzyka z płyt
18.35 Koncert reklamowy

—ooo—

NIEUDANA UCIECZKA Z ARESZTU

MORDERCÓW ZIEMIANINA I WOŹNICY.

Ze Lwowa donoszą:

Przywieziono z Rawy ruskiej do Lwowa aresztowanych 5-ciu osobników pod zarzutem morderstwa na osobie właściciela dóbr Reissa oraz jego woźnicy w pobliżu Rawy ruskiej, dokonanego nad ranem w drodze do stacji kolejowej.

Aresztowani przebywając w aresztach sądu grodzkiego w Rawie ruskiej usiłowali wybić otwór w murze i zbiec. Zamiar ucieczki odkryto w porę poczem całą piątkę przewieziono do Lwowa.

MAURICE DUPLAY

PRZYGODA.

Clovis Gendrel zajął swój jednoosobowy przedział wagonu sypialnego nie doznając ani żalu ani radości, gdy uniósł go z Paryża „Orient-Express".

Zapadający wieczór gasił blaski nieba i zapalał światła miejskie.

Wkrótce jednak pociąg wjechał w obszary wiejskie zalane księżycową poświatą.

Clovis w smutnej zadumie przyglądał się migotliwym światłom domów, czarnym masom lasów, stawom i kałużom wody, powleczonym srebrzystą jasnością. Bogaty dyletant życia już niemłody ale i nie stary jeszcze nie był zadowolony, że swej egzystencji, prawdopodobnie dlatego, że wymagał za wiele od życia.

Żalił się że zbierał tylko zmartwienia i rozczarowania. Kobiety, które kochał były mu albo niewierne, albo też niedostępne dla niego. Natomiast narzucały mu się inne które nudziły go, zamęczały i prześladowały swą zazdrością, darząc go wzamian tylko niewielką sumą rozkoszy. Obecnie udawał się do Rumunii, jak byłby wyjechał gdziekolwiek, byle zmienić otoczenie, poruszyć się, otrząsnąć z nostalgii za wielkim uczuciem. W gruncie rzeczy Clovis należał do ludzi uprzywilejowanych którzy — wolni od trosk istotnych — uprawiają sabotaż swych przyjemności.

Przed ułożeniem się do snu, wyszedł na korytarz zapalić papierosa. Oparłszy się o barjerę mosiężną przyglądał się przemykającemu krajobrazowi. Niedługo potem z sąsiedniego jednoosobowego przedziału wyszła jakaś kobieta i stanęła obok niego.

Promień księżyca oświetlił jej oczy, zielone jak toń jeziorna, płowe włosy i piękną twarz o dziwnym i patetycznym wyrazie. Kobieta uśmiechała się w zadumie. Znienacka oczy jej zajśniły silniej i oderwały się od nich dwa diamenty łez spływając zwolna po policzkach. Zaciekawiony i wzruszony Clovis zbliżył się do płaczącej kobiety i wyrzekł kilka banalnych słów współczucia i pociechy

— Jest pan dobry — dziękowała mu — jest pan ludzki! To rzecz tak rzadka. Dlaczego płaczę?.... Dlatego, że ci którzy patrzą na świat innymi oczyma, niż przeciętne tłumy, są prześladowani.

— Któż by miał odwagę prześladować taką kobietę, jak pani? — oburzył się Clovis.

Dziwna twarz kobiety oblekła się wyrazem triumfu.

— Na szczęście niekiedy uciec można od swoich prześladowców! — A wówczas co za rewanż wspaniały!

Clovis Gendrel myślał: „Oto kobieta, tyranizowana przez jakiegoś brutala — męża czy kochanka — wyrwała się na eskapadę". Jednocześnie zazdrościł partnerowi tej eskapady. Ale gdzie ten się znajdował? Nie było go w pociągu, inaczej by nie rozmawiała z nim tak swobodnie. — Szczęśliwy ten śmiertelnik pewnie czekał na nią na której ze stacji drogi. Oby tylko punkt ich wyznaczonego spotkania był odległy.

Zapytał podróżniczkę:

— Dokąd pani jedzie?

— Do Konstantynopola.

A zatem korzystać będzie z jej towarzystwa do samego Bukaresztu.

Pozwolił sobie na pytanie:

— Ma tam pani zapewne rodzinę i przyjaciół?

Zaśmiała się:

— Bynajmniej! Rodzina! Znajomi! Kochanek! Wszystko wrogowie niezależności, nic więcej. Otóż mnie przedewszystkiem zależy na zupełnej swobodzie. Konstantynopol, to piękne miasto, wystarczy mi samo przez się!

Podczas dalszej rozmowy, oblani księżycową poświatą jak przemykający za oknami krajobraz zwrócili na siebie uwagę, konduktora wagonów sypialnych, śledzące go z rozbawieniem rozwój przygody.

Głos jej był melodyjny. Clovis czuł się oczarowany jakby po trosze zafascynowany. Mimo to był ostrożny, nie będąc już młodym i z natury roztropnym a po nadto serce kobiece zawsze było przedmiotem jego specjalnego zainteresowania. Myślał: ‚Czyżby awanturnica?' Syrena międzynarodowych expressów"? Kolejowa Loreley? — Stanowczo nie: kobieta z wyższego towarzystwa, niewątpliwie ekstrawagancka, uciekająca ze środowiska, które ją przytłacza i zanudza na śmierć.

Naraz nieznajoma rzuciła pytanie:

— Czy sypia pan dobrze?

W rzeczywistości odznaczał się dobrym snem, ale choćby sypiał zdrowo, powiedziałby co innego. Obrazy snu są poetyczne, związane z pięknymi dziećmi i ładnymi kobietami wyłącznie.

— Co do mnie — rzekła — cierpię na straszliwą bezenność mimo wszelkich środków nasennych i wszystkich kawałów psychriatrów..

Urwała na chwile. po czym dodała:

— Psychiatrzy:! Ci okropni ludzie! Wydawała się zarazem zirytowana i wystraszona. Po chwili jednak twarz jej wypogodziła się.

— Skoro pan także sypia źle — rzekła — czemu byśmy nie przedłużyli tej miłej rozmowy bądź w przedziale pana, — bądź w moim?

A oczy jej, tajemnicze jak woda niektórych jezior, mówiły jeszcze więcej niż obiecujące słowa:

Clovis Gendrel, doczekał się wreszcie jednej z piorunujących przygód, na brak których narzekał zawsze. Odsunął drzwi swego przedziału, by wpuścić nieznajomą. Konduktor wagonów sypialnych, stojący na straży, nie czuł się nadmiernie zdziwiony tym faktem.

Dwie godziny później w pociągu o zasłoniętych lampach Gendrel myślał:

„Jak żyję, nie widziałem jeszcze podobnej kobiety! Atłasowa świeża skóra, okrywająca ciało bez skazy, płomienne pocałunki, najczulsze pieszczoty po nieokiełznanej gwałtowności. A w przerwach pomiędzy uściskami, urocze i miłe figlarne uwagi.

W entuzjamie swym mówił jej:

— Jesteś jedyna, nieporównana! Chciałbym zachować ciebie na zawsze.

Ale odpowiadała mu:

— Szaleństwem byłoby chcieć powtórzyć, co było doskonałe. Nędzni śmiertelnicy, widzisz, zadowolić się powinni kilku pięknymi przebłyskami szczęścia. — Dla mnie nasze spotkanie po mych straszliwych przeżyciach będzie takim przebłyskiem właśnie.

Wdzięczność biła z jej szmaragdowych oczu, lśniących łzami.

Gendrel czuł się wzruszony:

— Tyle się nacierpiałaś, ukochana? Przez kogo? Kiedy?

W niejasnych słowach opowiadała mu o siedzibie wśród wielkiego parku, gdzie czuła się ustawicznie szpiegowana i zmuszona ocierać się o ponure postacie.

Zapytał zaniepokojony:

— Ale jutro wieczorem przyjdziesz do mnie, najdroższa?

— Naturalnie. I co wieczór także, jeżeli pojedziesz za mną do Stambułu, zamiast wysiąść w tym głupim Bukareszcie.

— Pojadę za tobą, dokąd zechcesz, nietylko do Stambułu!

— Ukochany!

O świcie poszła do siebie, by odpocząć wygodniej. I on także zasnął rozkosznie zmęczony.

* * *

Clovis Gendrel obudził się znienacka. Przed nim stał konduktor wagonów sypialnych, wstrząśnięty i blady jak płótno.

— Proszę pana — rzekł — ta pani z którą pan rozmawiał wczoraj wieczorem w korytarzu i.....

— No i co dalej?

— Znikła. Tak jest: znikła naprawdę, ponieważ nie zastałem jej u pana... Może wysiadła dziś z rana w Zurychu by przejść się trochę na peronie, a pociąg odszedł bez niej... Ale nie... Obawiam się raczej wypadku lub zbrodni.... To bowiem znalazłem w pobliżu naszego wagonu...

Trzymał w ręku szal tiulowy powalany smarami....

Po południu, pomiędzy 16 a 17 radio ogłosiło podróżnym „Orient-Expressu" że z pociągu ich rzuciła się dziś kobieta, której zwłoki znaleziono w pobliżu Saint — Moritz. Samobójczyni była osobą chorą umysłowo, która uciekła z wielkiego zakładu dla obłąkanych.

Tł. L. M.

SPORT.

12-ty TERMIN ROZGRYWEK LIGOWYCH.

PORAŻKA RUCHU I REMIS Ł. K. S-U.

W dniu wczorajszym odbyły się następujące mecze ligowe:

Lwów.

POGOŃ — WISŁA 2:0 (1:0).

W meczu o mistrzostwo Ligi Pogoń lwowska pokonała Wisłę 2:0 (1:0).

Zwycięstwo drużyny lwowskiej było zupełnie zasłużone. Pogoń grała we wszystkich liniach doskonale, mając przez cały czas znaczną przewagę.

Z drużyny lwowskiej na pierwszy plan wybijał się Wasiewicz, następnie Matjas oraz obydwaj obrońcy.

W Wiśle najlepiej grał Kotlarczyk II, natomiast napad zaprezentował się bardzo słabo.

Obie bramki dla Pogoni zdobył Nochaczewski.

Pogoń pozatym przestrzeliła przez Niechcioła rzut karny.

Sędziował p. Gruszka.

Widzów przeszło 4.000.

Kraków.

GARBARNIA — LEGJA 6:2 (3:0).

W Krakowie Garbarnia pokonała wysoko osłabioną rezerwowymi stołeczną Legię w stosunku 6:2 (3:0).

Do przerwy gospodarze mieli zdecydowaną przewagę, a owocem tej przewagi były 3 bramki, strzelone przez Pazurka I.

Po zmianie pól Legia zdobywa pierwszą bramkę przez Wypijewskiego.

Od tego momentu warszawska drużyna gra ambitnie i ma lekką przewagę.

Po zdobyciu drugiej bramki przez Gburzyńskiego, Cebulak nieszczęśliwie strzelił samobójczą bramkę, co spowodowało załamanie się warszawiaków. Piąty punkt dla Garbarni uzyskał Skóra, a wynik dnia został ustalony w ostatniej minucie w czasie zamieszania pod bramką Legji.

Sędziował p. Drożdż.

Widzów około 1500.

Katowice.

WARTA — DĄB 4:2 (0:1).

Pierwsza połowa meczu nie wróżyła zwycięstwa Warty, która wystąpiła w składzie osłabionym. Przewagę początkowo miał Dąb, zdobywając prowadzenie przez Poszewskiego. Po przerwie Dąb zdobywa jeszcze jedną bramkę przez Dreszera podczas gdy Warta strzela cztery bramki przez Gonderę (2), Słomiaka i Kryszkiewicza.

Sędziował p. Rutkowski.

Widzów 3 tysiące.

Świętochłowice.

ŚLĄSK — Ł.K.S. 2:2 (1:2).

Łodzianie zasłużyli na zwycięstwo, jednak wskutek stronniczości sędziego musieli się zadowolić wynikiem remisowym.

W pierwszej połowie ŁKS. przeważa i strzela dwie bramki przez Wolskiego i Lewandowskiego, zaś ślązacy rewanżują się bramką przez Cebulę.

Po przerwie Śląskowi udaje się wyrównać przez Smolę pomimo, iż stroną atakującą jest nadal ŁKS., jednak sędzia bramki tej nie uznał.

W ŁKS-ie najlepiej spisała się obrona a zwłaszcza Gałecki oraz środkowa trójka ataku.

Sędziował p. Seichner.

Widzów 4 tysiące.

Warszawa.

WARSZAWIANKA — RUCH 2:0 (0:0

Ruch potwierdził w meczu tym kryzys formy. Cały zespół zatracił dawną bojowość i celowość w akcjach.

W przeciwieństwie do Ruchu Warszawianka zagrała dobrze i w drugiej połowie miała okres dłuższej przewagi, w którym to okresie zdobyła dwie bramki przez Pirycha i Święckiego.

Pod koniec Warszawianka grała w 9 kę wskutek kontuzjowania dwóch graczy, jednak i wówczas Ruch nie potrafił zdobyć nawet honorowej bramki.

Sędziował p. Kurzewski.

Widzów 4 tysiące.

Po rozegranych wczoraj meczach tabela ligowa przedstawia się jak następuje:

Nazwa klubu	Il. gier	Il. pkt.	st. br.
1) Ruch	12	16:8	30:23
2) Garbarnia	12	15:9	22:15
3) Wisła	12	14:10	16:14
4) Pogoń	12	13:11	23:18
5) Warszawianka	12	13:11	19:18
6) Ł. K. S.	12	12:12	29:25
7) Warta	12	12:12	30:33
8) Dąb	12	10:14	21:32
9) Śląsk	12	9:15	15:20
10) Legja	12	6:18	15:27

Mistrzowie pływania w Warszawie

Rewelacyjne wyniki.

W dniu wczorajszym wyniki międzynarodowych zawodów pływackich były doskonałe.

Van de Vecke (USA) ustanowił w biegu na 50 mtr. nawznak nowy rekord światowy wynikiem 31,2 sek. Drugie miejsce zajął Drysdale (USA) 31,8 sek.

Sztafetę 4X100 mtr. wygrał Medica— 4.48,4 przed sztafetą polską 4x100 mtr. w której startował również łodzianin Elsner (4.51,1). Trzecie miejsce zdobył Flanagan 5.51,4.

Mecz pływacki Austria — Polska wygrała w wysokim stosunku Austria — 64,5:38,5.

100 mtr. — wygrał Fick (USA), 57,7 przed Lindegrenem 1,00,5 i Bocheńskim (P) 1,03,2.

200 mtr. — stylem klasycznym zwyciężył Hoelzl (A) 2,58,6 przed swym rodakiem Plachetą i Heidrichem (P).

Sztafeta 4X200 mtr. — 1) USA 9,37,2 przed Austrią i Polską.

Mecz piłki wodnej Austria — Polska wygrała Austria 3:0 (2:0).

W konkurencjach kobiecych Krotochwilówna pobiła dwa rekordy Polski: w biegu na 100 mtr. stylem dowolnym — 1,13.4 i 400 mtr. stylem dow. 6,24.2.

DWA JUBILEUSZOWE WYŚCIGI.

SUKCES KOLARZY „WIMY".

W dniu wczorajszym klub sportowy „Świt" zorganizował z okazji jubileuszu 10-lecia wyścigi szosowe dla kolarzy licencjonowanych oraz dla posiadających karty wyścigowe.

Wyścig dla kolarzy licencjonowanych odbył się na trasie Łódź — Łowicz i spowrotem na dystansie 100 klm.

W wyściku tym startowało 16 kolarzy zaś wyścig ukończyło 9-ciu Pierwsze miejsce zajął Jaskólski (Wima) 3 godz. 4 min przed Leśkiewiczem (Wima) 3.04.10, Kacprzakiem J. (Wima) 3.12.5, Szycem L. (Wima) 3,14,22 i Czternastym (Świt) 3,23,18. Jaskólski i Leśkiewicz zdobywcy pierwszych dwóch miejsc, otrzymali na własność puhary, zaś dalsi kolarze otrzymali nagrody.

Bieg „Świtu" dla kolarzy posiadających karty wyścigowe odbył się na tej samej trasie, lecz na dystansie 50 klm. W wyścigu wzięło udział 40-tu kolarzy, z których wyścig ukończyło 26-ciu. Pierwsze 10 miejsc zdobyli zawodnicy w następującej kolejności: 1) Pietraszewski L. (ŁTK.), 1 godz. 32 min. 2) Szyprowski T. (Świt) 1.33,23, 3) Krawczyk Wł. (Wima) 1.34,29, 4) Kacprzak M. (Wima) 1.35,15, 5) Magier (Zjedn.) 1.35,17 6) Ojejarz (Niestow.) 1.37, 7) Strzelczyk W. (Świt), 8) Zeyman (Świt), 9) Dziedziczak (Świt), 10) Szczepaniak (niestow.). Pierwsi dwaj z wymienionych kolarzy otrzymali na własność puhary.

W wyścigu tym za nieprawidłową jazdę zostali zdyskwalifikowani Chylewski (PTC) i Kubsch (Strzelec, Zd. Wola).

Korzystali oni mianowicie z prowadzenia kolarzy przydrożnych, głównie Janiaka J. ze Zjednoczonych.

Trasa wyścigu prowadziła przez teren lekko falisty, a spowrotem utrudniał jazdę przeciwny wiatr.

Organizacja wyścigów dobra.

Lekkoatleci „Sokoła" górą.

Interesujące zawody na boisku przy ul. Tylnej

W dniu wczorajszym odbył się na boisku Sokoła przy ul. Tylnej trójmecz lekkoatletyczny Sokół—Geyer—Policyjny KS, który zakończył się zwycięstwem Sokoła 89.5 pkt. przed Geyerem 83.5 pkt. i Policyjnym KS 45 pkt.

Wyniki, które naogół były dobre, przedstawiają się następująco:

100 mtr. — 1) Hartman (G) 11.8 sek. przed Januszem (G) 11.9 i Hirkiem (Sok) 12 sek.

Bieg 400 mtr. — 1) Maciaszczyk W. 54.5 sek. przed Hartmanem (G) 56 sek. i Maciaszczykiem K. 56.6 sek.

bieg 1500 mtr. — 1) Lenarczyk (G) 4.37.5 przed Rutkowskim (G) 4.38 i Dąbkowskim (S) 4.41.6

Sztafeta 4x100 mtr. — 1) Geyer 47.6 sek. przed Sokołem 49.8 sek. i Policyjnym KS. 50.2 sek.

Skok wzwyż — 1) Maciaszczyk Mit. 1.73 przed Hartmanem (G) 1.62 i Maciaszczykiem K. 1.59 mtr.

Skok wdal — 1) Janusz (G) 6.10 przed Maciaszczykiem W. 5.95 mtr. i Hartmanem (G) 5.74 mtr.

Poza konkursem Modzelewski (Wima) uzyskał 6.10 mtr.

Skok o tyczce — 1 i 2) Maciaszczyk W. i Maciaszczyk K. 3.35 mtr. 3) Mayer [illegible]

Kula — 1) Lindner (S) 11.38. przed M[illegible] W. 11.33 mtr. i Ch[illegible]asem (G) 11.26 mtr.

Dysk: — 1) Lindner (S) 33.35 mtr. przed Maciaszczykiem W. 31.63 mtr. i Hartmanem (G) 31.85 mtr.

Oszczep — 1) Kucharski (PKS) 48.45 przed Leliwą (PKS) 47.88 i Hartmanem (G) 41.82 mtr.

Zainteresowanie trójmeczem było duże

Mecze o awans do Ligi

Sukces Brygady Częstochowskiej.

W dniu wczorajszym odbyły się dalsze mecze o wejście do Ligi, które wyjaśniły sytuację w grupach

Wyniki tych meczów były następujące:

CZĘSTOCHOWA:

BRYGADA—UNJA 6:2 (4:2)

Mecz ten zadecydował o zdobyciu mistrzostwa przez Brygadę w grupie warszawsko-łódzkiej. Brygada przeważała przez cały czas meczu.

Sędziował p. Szerer.

POZNAŃ:

AKS — HCP 7:3 (4:3)

Niespodziewanie zwycięstwo w wysokim stosunku uzyskał AKS, zdobywając mistrzostwo grupy. Mecz był b. ciekawy. Sędziował p. Dabert.

WIELKIE HAJDUKI. :

CRACOVIA — RKS 0:0

Cracovia straciła pierwszy punkt w tegorocznych rozgrywkach, jednak wystąpiła w składzie osłabionym.

Sędziował p. Richter.

STRYJ:

POGOŃ (Stryj) — POLONIA (Przemyśl) 2:1 (0:1)

Po wyrównanej walce wygrała nieznacznie Pogoń.

Sędziował p. Klamer.

Mecze te — zakończyły rozgrywki o wejście do Ligi w grupach.

Pierwsze miejsce w drugiej grupie zajęła śląska drużyna AKS.

W trzeciej grupie tryumfowała Cracovia. Wreszcie mistrzem czwartej grupy został Smigły. Końcowy stan tabeli w grupach przedstawia się następująco:

Klub	Il. gier.	S. pkt.	st.br.
I grupa.			
1) Brygada (Częst-wa)	6	7:5	13:8
2) Skoda (W-wa)	6	7:5	13:10
3) ŁTSG (Łódź)	6	6:6	11:13
4) Unja (Lublin)	6	4:8	13:19
II grupa:			
1) AKS (Chorzów)	4	6:2	20:14
2) HCP (Poznań)	4	6:2	20:15
3) Gryf (Toruń)	4	0:8	11:22
II grupa:			
1) Cracovia (Kraków)	6	11: 1	36: 1
2) Pogoń (Stryj)	6	5:7	7:18
3) RKS (Hajduki)	6	5:7	5:23
4) Polonia (Przemyśl)	6	3:9	9:15
IV grupa.:			
1) WKS Śmigły (Wilno	2	4:0	7:3
2) WKS (Równe)	2	0:4	3:7

Zycie sportowe Zgierza

Kibice Zgierskiego Stow. Gimnastycznego — Sokół 2:2 (0:2).

Wczoraj o g. 11.30 na boisku Sokoła odbył się ciekawy mecz piłki nożnej między kibicami Zgierskiego Stowarzyszenia Gimnastycznego a Sokoła, który przypomniał bardzo licznie zebranej publiczności szereg minionych gwiazd tutejszego piłkarstwa, którzy jako tatusiowie minęli i przeszli na emeryturę.

Spotkanie było bardzo ciekawe. Okazało się przytem, że kto dawniej grał dobrze, obecnie również był w formie i demonstrował swój talent piłkarski. Mimo podeszłego wieku niektórych graczy, zwłaszcza ze Z. S. G., tempo gry niejednokrotnie bardzo żywe. Sokół wystawił w przeciwieństwie Zg. Stow. Gimn. graczy względnie młodych, którzy na boisku okazywali się też lotniejszymi. Dzięki tej szybkości gospodarze uzyskali wkrótce prowadzenie przez Skonecznego.

Wynik 2:0 kończy pierwszą połowę. Po zmianie boisk poważny atak Z. S. G. wziął się do roboty i, dzięki kilku ładnym podejściom i jeszcze ładniejszym strzałom, zyskał dwie bramki dla swej drużyny przez Liebicha i Modro, wyrównując wynik.

Zg. Stow. Gimn. miało okazję zwycięstwa. Sędzia mianowicie na krótko przed końcem gry podyktował rzut karny, lecz bardzo dobry zresztą Rajch nie wykorzystał go, Pod koniec meczu Sokół mocno zaczął atakować bramkę przeciwników, lecz mimo ciągłe gry na polu karnym, wskutek braku strzelców ze swej strony i dzięki skutecznej obronie przeciwników, zwycięstwa wywalczyć nie zdołał. Wielka w tym zasługa obrońców Z. S. G. Fajsta, Miksza i Rajcha w bramce, którzy wybitnie się wyróżnili, zwłaszcza Miksz. Ze strony Sokoła dobry ongiś Skoneczny i wczoraj był dobrym, obok Rajcha, młodszego wiekiem Szymańskeigo, Janickiego i Pawlaka na obronie.

Boruta — T.U.R. 4:0 (2:0).

Wczoraj w Ozorkowie odbył się mecz finałowy w miejscowej grupie o mistrzostwo klasy C między zgierską Borutą a ozorkowskim TUR-em. — Spotkanie przyniosło rewelacyjne zwycięstwo drużynie zgierskiej, które po stwierdzeniu przez związek szeregu nowych graczy, wystąpiła w składzie zupełnie zmienionym, daleko silniejszym. Nie dziw nego, że T.U.R. nie zdołał się mu oprzeć. Stała przewaga Boruty. Od czasu do czasu TUR zdołał przeprowadzić niejednokrotnie bardzo groźne ataki, które z trudem udało się zlikwidować dobrej dziś obronie Boruty z Miniszewskim w bramce. Bramki dla zgierzan zdobyli: Zarzycki, Hilszer i dwie Antczak Kazimierz. W obecnym składzie Boruta stała się poważną drużyną i należy wróżyć jej w swej klasie sukcesów.

Kwaśniewska w Krakowie.

Po raz czwarty łodzianka mistrzynią trójboju.

W dniu wczorajszym odbył się w Krakowie trójbój lekkoatletyczny kobiecy o mistrzostwo Polski.

Tytuł mistrzowski po raz czwarty z rzędu zdobyła łodzianka Kwaśniewska zdobywając 161 pkt. przed Wiszniewską (Sokół, Grudziądz) 112 pkt. i Skirlińską (Kraków).

W poszczególnych konkurencjach Kwaśniewska uzyskała wyniki: 100 mtr. — 14.2 sek. skok wzwyż 1.35.5 i rzut oszczepem 39.12 mtr.

Walasiewiczówna i Wajsówna w Pabianicach.

Uroczyste powitanie obu olimpijek.

W Pabinicach na boisku Kruszendera odbyły się zawody lekkoatletyczne i pokazy gimnastyczne zorganizowane przez T. G. Sokół i K. S. Kruszender' z udziałem olmpijek Walasiewiczówny, Wajsówny i Gackowskiej.

W biegu na 100 mtr. zwyciężyła Walasiewiczówna w czasie 11,8 przed Starunkiewiczówną (T. G. Sokół — Grudziądz) — 13,4 s. i Menderówną (Sokół — Pabianice).

Rzut dyskiem miał jedynie charakter pokazowy. Wajsówna uzyskała wynik ponad 38 mtr. przez Gackowską (Sokół — Grudziądz) ponad 33 mtr.

Ponadto odbyły się pokazowe ćwiczenia gimnastyczne zespołów żeńskich i męskich Sokoła, w których brała udział Wajsówna.

Przed zawodami odbyła się defilada, a następnie uroczyste powitanie olimpijek, do których przemawiali prezydent miasta Futyma i starosta łaski p. Jerzy Rosicki.

Walasiewiczówna i Wajsówna otrzymały upominki oraz kwiaty od Zarządu Miejskiego, Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. oraz T. G. Sokół.

DWIE „WYSYPKI" W HELENOWIE

Napierałę odwieziono do szpitala św. Józefa.

Na torze kolarskim w Helenowie odbyły się zawody, których głównym punktem programu był bieg amerykański parami na dystansie 100 klm. (250 okrążeń toru, z 10 finiszami co 25 okrążeń) z udziałem drużyny olimpijskiej oraz czołowych zawodników warszawskich i łódzkich.

W czasie zawodów miały miejsce dwa wypadki, w których Napierała doznał złamania obojczyka, Kołodziejczyk, Jaskólski i Kolski licznych zdarć naskórka i ogólnych potłuczeń. Napierała został odwieziony do szpitala św. Józefa.

W biegu amerykańskim zwyciężyła para Popończyk — Olecki 64 pkt. czas 2 godziny 43 m. 2 sek. przed parą Kapiak — Stahl — 43 pkt., Hofsznajder — Kołodziejski 16 pkt. Czwarte miejsce zajęła para Skarżyński — Osmólski — 49 pkt. o 1 okrążenie ztyłu, 5) Szmidt — Paul — 40 pkt. jedno okrążenie z tyłu i 6) Einbrodt—Wójcik 37 pkt. (1 okrążenie z tyłu).

Wyjątkowo nieszczęśliwie startował Starzyński, który dzięki wypadkowi Napierały, a następnie Kolskiego, bieg ukończył w towarzystwie Osmólskiego.

Przed biegiem amerykańskim odbyły się następujące konkurencje: Wyścig na dystansie 5000 mtr. (5 okrążeń) po dwóch przedbiegach dla gości i zawodników łódzkich w finale zwyciężył Einbrodt (Łódź) przed Świątkowskim (Łódź) i Napierałą (Warszawa). Czas zwycięzcy na ostatnich 200 mtr. — 14,6 sek. W wyścigu na dystansie 4000 mtr. (10 okrążeń) toru do zawodników łódzkich zwyciężył Kołodziejczyk (ŁTK.), przed Jaskólskim (Wima) i Hofsznajdrem (ŁKS.). Czas ostatnich 200 mtr. 14,4 sek.

Przed zawodami odbyło się powitanie olimpijczyków. Krótkie przemówienie wygłosił prezes p. W. Szymski. Olimpijczykom wręczono kwiaty.

GRY SPORTOWE.

Szczypiorniak i hazena znowu emocjonują,

Po kilkutygodn. przerwie letniej rozpoczęły się dalsze mecze w grach sportowych o mistrzostwo Łodzi.

W ubiegłą sobotę rozpoczęła się druga runda mistrzostw szczypiorniaka klasy A. Rozegrano sześć spotkań i przyniosły one naogół wyniki spodziewane.

Wojskowi nie stawili się do spotkania z Ikape, z niewiadomych przyczyn.

ŁKS. odniósł dalsze dwa zwycięstwa, wykazując poprawę formy.

„Strzelcy" nie przypuszczali aby w tak wysokim stosunku mogli być pokonani.

Robotniczy zespół TUR. już w niedzielę zagrał o wiele lepiej i powinien wygrać mecz ze Zjednoczonymi, lecz w ostatnich minutach gry sędzia p. Węgierski zupełnie niesłusznie usunął z boiska Kaczmarka z TUR-u oraz zarządził rzut karny, wobec tego uzyskano wynik remisowy. Zespół fabryczny gra ostatnio naogół słabo, gdyż widzimy że skład drużyny, został znacznie odmłodzony.

Poszczególne wyniki przedstawiają się następująco:

IKP. — SKS. 18:4 (6:1).
ŁKS — Zjednoczone 11:6 (6:2
IKP.— WKS 5:0 (walcower).
ŁKS. — Makabi 17:1
Makabi— TUR. 8:7 (6:2)
Zjednoczone —TUR. 5:5 (1:2)

Pozatem w związku z meczem Warszawa— Łódź w hazenie kapitan związkowy p. Łuchniak wynaczył na ubiegłą niedzielę spotkanie dwóch teamów na boisku IKP.

Naogół poziom gry był słaby, a zwycięstwo odniósł team A w stosunku 7:6 (5:3).

Ponieważ większość czołowych zawodniczek z niewiadomych przyczyn nie stawiła się na powyższe spotkanie, wobec tego kpt. związkowy zmuszony jest zarządzić jeszcze jeden mecz teamów, z których wyłoni ostatecznie reprezentację Łodzi.

Drużyna ta rozegra kilka spotkań treningowych z mistrzem Polski zespołem IKP. i dopiero wówczas zostanie definitywnie ustalony skład reprezentacji Łodzi.

Łodzianie uczyć się będą od Amerykan.

Ciekawe zawody pływackie na basenie ŁKS-u

W związku z jutrzejszą wielką imprezą pływacką w Łodzi z udziałem fenomenalnych pływaków amerykańskich, ŁOZP wyznaczył do wzięcia udziału następujących pływaków łódzkich.

W konkurencjach międzynarodowych w biegu 100 mtr. weźmie udział Elsner (ŁKS) zaś w biegu 200 mtr. stylem klasycznym Ginter (ŁKS), pozatem Elsner startować będzie w sztafecie 4x200 mtr., Najlepsza pływaczka łódzka Kowalska z ŁKS-u startować będzie w biegu 200 mtr. stylem dowolnym dla pań w konkurencji krajowej.

W konkurencjach lokalnych w biegu 200 mtr. stylem dowolnym będą startować: Norski, Idzikowski, Balski, Kosiński, Szyc i Hempiński z ŁKS-u w biegu na 100 mtr., stylem klasycznym: Gołębiowski, Hartwig, Neuczmachr, Romanowski, z ŁKS-u Oppenheim i Borenstein i Kałowski z Makabi.

W sztafecie 3x100 mtr. stylem zmiennym ŁKS wystawia dwie drużyny: 1-szą w składzie Hartwig, Gołębiowski i Idzikowski i II-gą w składzie: Hampiński, Ginter i Norski, Pozatem startować będzie sztafeta Makabi w składzie: Borenstein, Oppenhein i Szydłowski.

Jutrzejsze zawody pływackie międzynarodowe w Łodzi cieszą się nienotowanem w Łodzi zainteresowaniem, gdyż pływacy amerykańscy reprezentują najwyższą klasę światową i są zdobywcami wielu rekordów światowych a na olimpjadzie w Berlinie zagarnęli w konkurencjach pływackich większość medali Obok nich startować będzie elita pływaków polskich, z Bocheńskim, Karliczkiem, Szrajbmanem i in.

Przedsprzedaż biletów została przedłużona i odbywa się nadal w firmach: Bar Automat, R. Kowalski, Stadjon, A. Dietel i w kancelarji YMCA.

Sport w kilku słowach.

— W Warszawie odbyło się nadzwyczajne walne zebranie Ligi w celu wyborów nowego prezesa. W zebraniu wzięli udział delegaci wszystkich klubów ligowych. Na prezesa wybrano wiceministra dra Jaroszyńskiego z Warszawy.

Zarząd Ligi przeprowadził zmianę terminarza w rozgrywkach ligowych przesuwając wszystkie mecze 11 października na 1 listopada, zaś z 1 listopada na 11 października.

W Krakowie przebywa od kilku dni maratończyk Fiałka. Stan jego chorej nogi poprawił się na tyle że w ubiegłą sobotę w szpitalu ubezp. społ. zdjęto mu gips i obecnie odbywa już krótkie spacery.

Heljasz miał zaatakować w dniu wczorajszym rekord Polski w rzucie kulą, lecz próbę tę odłożył do niedzieli 6 września.

CZY TO SĄ KOBIETY?

Carmen na barykadach

PIĘKNE HISZPANKI PAŁAJĄ ŻĄDZĄ WALKI.

„Kobiety walczą na ulicach Barcelony; pułki kobiece bronią Samosierry, wśród wojsk rządowych odznaczają się kobiety szczególną zaciętością i okrucieństwem".

Ze wszystkich wieści, jakie dochodzą do nas z krwawej areny hiszpańskiej — te chyba najbardziej przerażające i wstrętne. Niewyraźne, zamazane fotografie pokazują nam kobiety przepasane ładownicą, czuwające przy karabinie maszynowym, uśmiechnięte, ale jakimś brzydkim, zwierzęcym niekobiecym uśmiechem, pełnym

okrucieństwa i brutalności.

Czy są to jeszcze kobiety?

W kobiecie — może to przesąd — zwykliśmy widzieć właśnie ów wieczny czynnik pokoju, wiernego stróża ogniska domowego, przez naturę samą wyznaczoną na opiekunkę dzieci i gospodarstwa nawet właśnie wtedy, gdy mąż idzie walczyć. Od czasów maczugi do epoki wojny lotniczo-gazowej bardzo niewiele zmieniło się pod tym względem. Wdarła się ona do przemysłu, do handlu, do urzędów, do sądownictwa, do dyplomacji nawet, ale wojsko samo, armia czynna pozostała z małymi wyjątkami w bardzo ciężkich chwilach, wyłączną domeną mężczyzn.

To już chyba prawo przyrody.

Alę w Hiszpanii kobieta chwyciła za karabin, przykucnęła przy szczekającym karabinie maszynowym, a udział jej, jak twierdzą korespondenci, nadał walkom szczególnie okrutny charakter. Co się stało z kobietą hiszpańską? Jaka siła kazała jej pogwałcić

odwieczne prawa natury?

Kobieta hiszpańska... Znamy ją nie od dziś, chociaż z opery, gorszych filmów i nieścisłych opowiadań. Ale właśnie po niej najmniej spodziewaliśmy się takiej metamorfozy. Wiemy bowiem tyle, że w niczem nie jest podobna do uwodzicielskiej Carmen (dlatego też opera ta jest w Hiszpanii bardzo niepopularna), że jest (czy — była) niezwykle cnotliwą i wierną, pobożną do bigoterii, że nie wolno jej było wieczorami samej z domu wychodzić, a o kawiarni — mowy nie było. Od chwili, gdy Kemal Pasza zdjął Turczynkom czarczafy —były to najbardziej zacofane kobiety w Europie.

Otrzymawszy nawet w r. 1981 prawo głosu, prawo, o które od dziesiątk. lat walczą wyemancypowane kobiety francuskie, zwróciły się natychmiast przeciwko własnym „oswobodzicielom". Głosowały w przygniatającej większości za koalicją prawicową. Jednakże już wtedy robiły wrażenie stworzeń wypuszczonych nagle z ciemnego lochu na jaskrawe światło dnia.

Zachłysnęły się niespodziewaną falą wolności i nie wiedziały, co właściwie z tym fantem począć. Niektóre, co zapalczywsze, wołały nawet na łamach pewnego pisma kobiecego, które do tego czasu zajmowało się wyłącznie sprawami mody i kuchni: „Niech połowa tek ministerialnych rozdana będzie kobietom!" „Niech kobiety piastują naprzemian z mężczyznami godność prezydenta!"...

Gwałtowność, z jaką kobiety zmieniły swe poglądy, była zadziwiająca, nawet

na hiszpańskie stosunki.

Ostatnie wybory — dzięki kobiecym głosom — dały zwycięstwo lewicy. „Za to" otrzymały kobiety biały hełm, białą pałkę gumową i opaskę na rękę — zorganizowano policję kobiecą.

Tymczasem agitacja komunistyczna i anarchistyczna czynią wśród tych, zupełnie politycznie niewyrobionych elementów olbrzymie postępy. Niewiadomo skąd znalazły się zapalone agitatorki, jak gdyby naczelniczki kobiet, królowe amazonek.



Bo do tego tytułu pretendować może chyba t. zw. „passionaria", „namiętna", której prawdziwe nazwisko brzmi Dolores Ibariri. Pochodzi ona z Asturii — prowincji górniczej, najuboższej i najbardziej zrewolucjonizowanej ze wszystkich. W atmosferze walk i strajków wyrosła Dolores, córka górnika. Już mając lat siedemnaście występowała jako działaczka rewolucyjna i nie brakło jej w żadnym ruchu wywrotowym. Podczas powstania, które w 1934 roku wybuchło w Asturii, 53-letnia „la passionaria" była jednym z prowodyrów. Jest to pierwsza hiszpańska emancypantka i pierwsza kobieta hiszpańska, która stanęła przy karabinie maszynowym.

Po załamaniu się powstania została za aresztowana, udało się jej jednak zbiec i w Madrycie prowadziła dalej

robotę wywrotową.

Po ogłoszeniu amnestii została wybrana do parlamentu z listy komunistycznej. Pewnego razu w parlamencie zawołał ku niej Gil Robles: „Pani brakuje tylko czerwonej czapki petroleusy". „Petroleuses" były to kobiety, które podczas rewolucji francuskiej odznaczały się

szczególnym okrucieństwem.

Epitet rzucony przez wodza prawicy, był wymierzony trafniej, niż się tego sam autor spodziewał. W parę miesięcy później rząd madrycki ogłosił wezwanie do wszystkich kobiet hiszpańskich, zwołując je do ochotniczego pułku kobiecego. Rząd nie liczył nawet na powodzenie tego projektu. Czy kobiety, te kobiety, które niedawno jeszcze znały tylko drogę z domu do kościoła, dadzą się porwać ku okopom, czy ręce, które imały się tylko garnków, robótek i różańca chwycą za karabin?

Chwyciły. Wbrew wszelkim pojęciom moralnym i prawnym, które zdawały się nam być niewzruszone, tłumy kobiet zaczęły zgłaszać się do pułku,

pałając żądzą walki.

Natychmiast poszły na front. Nie słychać jakoś o ich sukcesach wojennych — raczej o ich okrucieństwie. Gil Robles swoje porównanie z krwiożerczymi „petroleuses" wypowiedział w nieszczęśliwą godzinę.

Z fotografiki angielskiej.



Krańcowe rasy psów. Na zdjęciu widzimy malutkiego foxteriera i olbrzymiego mastiffa, stanowiących jedną rodzinę psów.

Pożyteczna instytucja

Przydałaby się bardzo i u nas.

Po każdym skończonym okresie maturalnym gdy przed liczną rzeszą naszej młodzieży otwarły się wrota wyższych zakładów naukowych jest znane—a w dobie obecnego kryzysu i braku pracy szczególnie zagadnienie zatrudnienia tej „młodzieży z cenzusem". To też w prasie pisze się często i dużo na ten temat artykułów, w których porusza się wogóle problem tak zwanej popularnie „nadprodukcji inteligencji".

Mussolini, poruszając kiedyś w swojej mowie zagadnienie dzisiejszego kryzysu gospodarczego, powiedział, że: „nie może być przekleństwem ludzkości

dostatek posiadanego chleba".

Możnaby też śmiało powiedzieć, że nie może być zjawiskiem ujemnem dla danego kraju większa w nim ilość wykształconych światłych obywateli.

Jak w wielu innych trudnych problemach gospodarczych i socjalnych, tak i w danym wypadku dużo bardzo zdziałać może mądra i energiczna inicjatywa. Możemy znaleźć pod tym względem ciekawy i pouczający przykład w doświadczonej, praktycznej Anglii. Tam przy starych uniwersytetach Oxford i Cambridge funkcjonują od jakichś 35 lat specjalne wydziały, tak zwane „Appointements Boards", mające na celu wyłącznie wyszukanie odpowiedniej pracy dla studentów

po ukończeniu studjów.

Nie potrzeba chyba tłumaczyć, jak mądra i pożyteczna jest tego rodzaju instytucja, o ile naturalnie nie jest tylko biurokratycznym przyrostem, ale praktycznie i rozumnie spełnia swoje przy uczelni zadanie.

Miernikiem pracy w tym kierunku i jej rezultatem są ogłaszane każdego roku przez te wydziały

szczegółowe sprawozdania.

Dane takie, dotyczące np. 1934 roku dla uniwersytetu w Cambridge, stwierdzają, iż znaleziono pracę dla 252 młodych ludzi, z tej liczby 235 otrzymało posady w szkolnictwie, 62 rządowe, a 220 w handlu i przemyśle. Jeżeli zważymy, że liczba studentów, opuszczających ten zakład naukowy nie przekracza 1400 rocznie, że bardzo wielu z pośród nich, jak medycy, prawnicy, normalnie nie idą wprost zaraz

na płatne stanowiska,

że są inni, którzy udają się bezpośrednio do własnych rodzinnych interesów, że są i tacy, którzy przygotowują się do egzaminów konkursowych i że wreszcie mamy i tych, którzy nie muszą szukać w zarobkowej pracy środków do życia, to takie uplasowanie 525 na ogólną liczbę 1.400 jest wynikiem wprost imponującym. Dodać przytem należy, że od czasu utworzenia tych specjalnych wydziałów, rozwijają się one stale, dając coraz lepsze rezultaty.

I tu nasuwa się pytanie, czy kierownicy naszych wyższych zakładów naukowych, nie powinniby zapoznać się na miejscu z organizacją i pracą takich „Appointments Boards"?

PODSŁUCHANE

WARIAT.

— Nie masz pojęcia, jaki jestem zakochany. Nawpół zwariowany jestem z miłości.

— No to się z nią ożeń!

— Taki wariat jeszcze nie jestem.

WET ZA WET.

Głąbek wsiadł do taksówki i powiada do szofera:

— Niech-no pan już ruszy ze swoją śmieciarką!

— A gdzie mam zrzucić śmiecie? — odparł nie w ciemię bity szofer.

KONRAD TRANI

54

POWIEŚĆ

ZEMSTA

Kiedy doszli nareszcie do bramy ogrodowej, byli tacy zziajani, że bez słowa legli na murawie.

Ale już po dwóch minutach Jenny zerwała się na nogi i pchnęła żelazne podwoje, które ustąpiły z głośnym skrzypieniem.

— Pyszna robota! — mruknął z uznaniem Jim, oglądając kunsztownie kute ozdoby.

— Najdroższy! — jęknęła Jenny — przyjrzysz się w drodze powrotnej. Czuję, że pękam z nadmiaru ciekawości!

Aleja w ogrodzie była porośnięta zielskiem i chwastami. Podobnie i klomby zdradzały brak należytej opieki. W ogrodzie panowała niezwykła, upiorna niemal cisza. Tylko zielone jaszczurki przemykały się przez ścieżki.

— Boję się — szepnęła Jenny.

Stanęli przed drzwiami białego domu. Okazało się, że i one stoją otworem. Stali niezdecydowani, zastanawiając się, co robić teraz.

— Boję się — powtórzyła Jenny.

— Nie bądź śmieszna — powiedział Jim energicznie i pociągnął za rączkę staromodnego dzwonka.

Odpowiedziało im słabe, zardzewiałe brzęczenie. Nic poza tym.

— Niema nikogo w domu, wracajmy — rzekła Jenny z podejrzaną gotowością.

Ciekawość jej nie wytrzymała niezwykłej próby. Upiorna cisza wymarłego domu przyprawiła ją o strach.

— Moja kochana — powiedział Jim z mocą — nie miałbym nic przeciwko powrotowi, ale wiem, że musiałbym jutro znowu leźć pod górę! Przez noc doszłabyś do wniosku, że właściwie nie było żadnego powodu do obaw. Wobec tego uważam, że lepiej będzie skończyć z tem jeszcze dziś!

Po tych słowach ujął Jenny za rękę i pchnął potężne drzwi dębowe. Kroki ich rozbrzmiewały głośno po marmurowej posadzce hallu. Jim z ciekawością spoglądał na zabytkowe krzesła, które stały pod biało malowanymi ścianami. Wszystkie meble były zmurszałe i nadwerężone. Stół dębowy odznaczał się taką szlachetnością linii, że Jim wbrew intencjom Jenny zatrzymał się przy nim.

— Kochany, chodźmy dalej — nalegała Jenny z nietajonym zniecierpliwieniem.

— Już, już...

Nagle pojawił się w bocznych drzwiach hallu jakiś siwy niski mężczyzna w podniszczonej liberji, której srebrne guziki były przyozdobione herbem. Objął nieproszonych gości spojrzeniem pełnem nietajonego zdumienia.

— Czy zastaliśmy hrabinę Gozzi? — zapytała Jenny. — Proszę nas zameldować.

Służący skłonił się i zapraszającym ruchem pokazał krzesła. Potem zniknął bezgłośnie. Jim natychmiast usadowił się przy dębowym stole i zajął się studjowaniem kunsztownej roboty snycerskiej.

— Kobieto, ależ to prawdziwe arcydzieło! — zawołał z entuzjazmem. — Początek trzynastego stulecia!

Podniecony niespodziewanym odkryciem, zaczął szukać w kieszeniach lupy, z którą nie rozstawał się nigdy za czasów londyńskich.

W tej chwili wrócił służący i wskazał w milczeniu na drzwi za siebie.

Jenny i Jim weszli do mrocznej, wielkiej sali. W głębi z fotelu powstała wyniosła postać kobieca w żałobnym stroju.

— Jestem Maria Luiza Gozzi — powiedział starczy, łagodny głos. — Czem mogę państwu służyć?

— Miałam sposobność poznać w Londynie syna pani, hrabiego Henri... a ponieważ znaleźliśmy się przypadkiem w ojczystych jego stronach, postanowiliśmy oboje z mężem odwiedzić panią, celem wyrażenia naszego głębokiego współczucia — powiedziała Jenny z bezczelnością rutynowanej dziennikarki. Tak bardzo znów tym razem nie skłamała. Było jej naprawdę bardzo żal staruszki w żałobnej sukni.

Hrabina Gozzi długo wpatrywała się w jasną twarz Jenny, potem objęła wzrokiem poważne, szczere oblicze Jima. Tak, ci młodzi ludzie zasługiwali na zaufanie, byli szlachetni, tak jak jej synowie... mimo wszystko.

— Proszę niech mi pani opowie o Henri'm — powiedziała cichym głosem. — Wiem o nim tak mało.

Jenny wiedziała z akt policyjnych, jakie życie prowadził w Londynie Henri Gozzi. Pomagała sobie w opowiadaniu wrodzoną fantazją. Ale kiedy doszła do krytycznego wieczoru piątkowego, głos odmówił jej posłuszeństwa. Co zrobić? Czy opowiedzieć tej szlachetnej, starej damie o ciosie, zadanym jej synowi przez rycerza londyńskich przedmieść, handlarza opium i portowego rzezimieszka?

W tej chwili rozległ się odgłos głośnych kroków i powietrze rozdarł beztroski, hałaśliwy śmiech dziecka. Jednocześnie drzwi otworzyły się z głośnym skrzypem, a na zwiędłych wargach hrabiny Gozzi wykwitł radosny uśmiech.

— Dzień dobry, babuniu! — zawołał śliczny, ciemnowłosy chłopczyk. Naraz ujrzał obcych ludzi i zamilkł zdumiony. Goście u grand'maman?

— To mój wnuczek, Armand.

W ślad za dzieckiem pojawił się na progu mężczyzna w średnich latach, który wydawał się niemniej zdumiony obecnością gości, aniżeli malec.

— Hrabia Robert Vicini de Saint Pierre, krewny i przyjaciel naszego domu — powiedziała hrabina.

— Ci państwo, to londyńscy przyjaciele Henri'ego — wyjaśniła ze smutnym uśmiechem hrabiemu Vicini — opowiadają mi właśnie o ostatnich tygodniach jego życia. Armandzie, pospaceruj trochę przed domem. Ale pamiętaj, że nie można bez czapki chodzić po słońcu.

Hrabia Vicini usiadł w kącie. Dłonie jego zacisnęły się na poręczach krzesła. Na bladą twarz wystąpiły ceglaste wypieki.

— Opowiadaj dalej, drogie dziecko — powiedziała stara pani. — Chcę znać wszystkie szczegóły jego śmierci... Nie mów mi tylko o jego śmierci — dodała cicho, opuszczając głowę na piersi.

Jenny bąknęła kilka konwencjonalnych słów, które miały wyrazić współczucie.

— Jednego nie mogę pojąć — podjęła po chwili hrabina. — Przed niedawnym czasem otrzymałam za pośrednictwem naszego ambasadora londyńskiego przesyłkę wartościową. Zawarte w niej kosztowności należały rzekomo do mego syna, Henri'ego. — Wstała z fotelu i podeszła do małej komódki w stylu empire, która stała pod ścianą. — Z szufladki wyjęła niewielkie puzderko. — Oto one!

— Tak — powiedział Jim — odebrano je służącemu pani syna, który miał je właśnie sprzedać w Paryżu.

— Kamienie te nigdy nie stanowiły własności naszego rodu i nie mogły należeć do Henri'ego — powiedziała stara hrabina stanowczo. — Uczciwą drogą nie mógł ich zdobyć, a złodziejem nie był z pewnością!

Zastanawiała się przez chwilę.

— Może otrzymał je od kogoś z prośbą o sprzedanie. Czy ja wiem zresztą... Najchętniej oddałabym je państwu. Niewykluczone, że służący umiałby coś powiedzieć o ich właścicielu. Czy państwo nie wiedzą przypadkiem, gdzie on przebywa? W każdym razie proszę je zabrać. Gdybyście go nie znaleźli, proszę kosztowności te sprzedać, a sumę w ten sposób uzyskaną przekazać jakiemuś sierocińcowi albo szpitalowi.

(D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.